

sigma

MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ



$\Sigma 2$ 42
72/73

dokonania



perspektywy

Publikujemy II część wywiadu z JM Rektorem Politechniki, poświęconą głównie problemom rozwoju naukowego Uczelni, oraz metodom i warunkom kształcenia młodej kadry naukowej.

Red.

— Słyszysz się ostatnio sporo krytycznych uwag, ze strony młodszych pracowników nauki, na temat wdrażanych studiów doktoranckich. Jaki jest pogląd Kierownictwa Szkoły na temat całości zagadnień związanych z kształceniem młodej kadry?

Szukaliśmy właściwej formy przeprowadzania studiów doktoranckich. Chodziło nam o to, aby one nie tylko nie przypominały w swojej formie aspirantury, która była urlopowaniem pracownika na okres 3 lat bez określonych zajęć, lecz także aby nie przypominały systemu zdobywania stopni przez asystenturę. Dążymy do tego aby zawrzeć kompromis między jedną i drugą formą.

Jeśli chodzi o doktoranckie studia stacjonarne w Politechnice to do roku, który minął (1971/72) mieliśmy niewiele osób nimi zainteresowanych (był to rząd dwudziestu kilku osób). W tym roku zakwalifikowaliśmy na studia stacjonarne 100 osób — są to ludzie młodzi, w wielu przypadkach absolwenci tegoroczni, stażyści i asystenci. Dziwnym jest fakt, że forma ta nie jest atrakcyjną dla starszych asystentów, a przecież daje ona im możliwość przyspieszenia wykształcenia się na pełnowartościowych pracowników naukowo-badawczych, czy naukowo-dydaktycznych. W ramach naszej działalności związanej z kształceniem kadry poprzez asystenturę będziemy zmierzać do pewnych zmian — przede wszystkim do istotnego skrócenia okresu wykonywania i opracowywania pracy doktorskiej. To nie musi u nas trwać 8 lat — nawet jeżeli ustawa to dopuszcza — wydaje mi się, że termin przeznaczony na wykonanie pracy doktorskiej można skrócić śmiało do 5, 6 lat.

W zakresie kształcenia kadry, postawiliśmy także tezę o konieczności przechodzenia przez pracowników zatrudnionych w uczelni na stanowisku asystenta i starszego asystenta staży przemysłowych. Znajomość przez kadrę zagadnień związanych bezpośrednio z przemysłem jest konieczna, jako że mamy szkolić przyszłych oficerów przemysłu. Właśnie w tym roku po pewnych eksperymentach, które były w niektórych dziedzinach bardziej, w innych mniej udane — będziemy dążyć

do rozwiązania tego zagadnienia w sposób ostateczny. Wracając do spraw studiów doktoranckich. Kandydatów w ilości 100—150 osób rocznie chcielibyśmy rekrutować również i w przyszłości. Ponieważ studia doktoranckie trwają trzy lata, kształcenie w tak dużym zakresie ilościowym musi przebiegać bardzo intensywnie zwłaszcza przy założeniu, że odbywa się ono nie tylko dla zaspokojenia własnych potrzeb. Będziemy nawiązywać kontakty z instytucjami w kraju, również i na Dolnym Śląsku aby niektórych uczestników studiów doktoranckich kształcić wyraźnie pod kątem potrzeb ich przyszłego pracodawcy, którym będzie instytucja przemysłowa czy naukowa poza uczelnią. Sądzę, że po nabytych doświadczeniach udało nam się precyzyjnie niż do tej pory nakreślić zasady organizacji tych studiów, w efekcie czego powstał ramowy regulamin, który jako dokument zostanie w najbliższym czasie opublikowany. Jak wiadać powyższe zagadnienie staje się jednym z zasadniczych zadań szkoły w zakresie kształcenia. Do tej pory traktowane ono było w sposób marginesowy.

Znaczna ilość uczestników studiów doktoranckich w Politechnice to doktoranci zaoczeni rekrutujący się głównie spośród osób zatrudnionych w przemyśle. Sama sprawa studiów zaocznych jest pewnym eksperymentem. Ich sprawność na pewno będzie mniejsza od sprawności na studiach stacjonarnych — wpływa to między innymi stąd, iż są to co prawda ludzie dążący do uzyskania stopnia doktora — ale czy ich praca zawodowa, intensywność tej pracy — pozwoli im na to okazać się po upływie kilku lat. Sam proces garnięcia się pracowników przemysłu do uzyskiwania stopnia doktora uważam za korzystny i zasługujący na popieranie.

Studia doktoranckie będą organizowane w każdym instytucie i myślę, że usprawnienia organizacyjne pozwolą na odnoszenie większej korzyści i satysfakcji samym doktorantom, których uwagi krytyczne o niektórych sprawach związanych z organizowaniem tych studiów były niewątpliwie słuszne.

— Jak Kierownictwo Szkoły ocenia rozwój naukowy kadry i pozycję naukową Szkoły w kontekście enuncjacji o miernych osiągnięciach naukowych Politechniki Wrocławskiej w ostatnich latach, co zresztą moim zdaniem, w tej wersji może być właściwie przypisane każdej szkole technicznej w kraju?

Nie ma precyzyjnych mierników oceny działalności naukowej. Wiele z nich jest umownych i w zależności od tego, które się z nich przyjmie, można taką czy inną cenzurkę przypisać określonej instytucji. Prace na rzecz przemysłu, w wielu przypadkach rzeczywiście mają charakter odwrotny, a więc nie ten najbliskościwszy w nauce, co zresztą nie umniejsza ich użyteczności. W wielu wypadkach nasze prace podejmowane na rzecz przemysłu mają charakter ekspertyz, wypływający z wyrażania przez nas zaplecza naukowo-technicznego przemysłu, które nie jest za bogate. Naszym obowiązkiem społecznym jest — jeśli nie istnieją inne rozwiązania — podejmowanie tych prac, z tym, że w związku z postawieniem tezy o potrzebie rozwoju zaplecza naukowo-technicznego przemysłu, rysuje się perspektywa odciążenia nas od awaryjnych, ekspertyzowych i odwrotnych prac na rzecz przemysłu. Coraz więcej jest kontrahentów zgłaszających się do nas. Wiele jest spraw wdrożonych — choć za mało o nich mówimy. Przykładów wdrożenia pewnych osiągnięć naukowych i uzyskania cennych rozwiązań technicznych w zakładach przemysłowych Dolnego Śląska można by cytować bardzo wiele. Myślę, że aktywność naukowa uczelni w zakresie ram, które zostały jej stworzone — bo główny nurt skierowany jest właśnie na współpracę z przemysłem — wpływa z konieczności, jako że badania podstawowe, które mogą dawać błyskotliwe rezultaty, które zresztą leżą u podstaw oryginalnych osiągnięć w zakresie wdrożenia — w szkołach wyższych nie były prowadzone, gdyż po prostu nie były finansowane. Politechniki należą do instytucji, gdzie każde badanie typu eksperymentalnego — których zresztą znakomitą większość prowadzimy, czy powinniśmy prowadzić — wymaga nakładów finansowych. Nie ma

nakładów finansowych — nie będzie oryginalnych, podstawowych prac eksperymentalnych w wyższych uczelniach technicznych. W tym zakresie wydaje mi się, że zarówno zasięg jak i jakość naszych prac wzrosła w ostatnich latach, co znajduje potwierdzenie w opiniach z zakładów pracy, miernikach liczbowych itd.

Jeśli chodzi o zarzut — który kiedyś słyszałem — że w ostatnich latach nikt w Politechnice nie uzyskał nagrody państwowej, chciałbym wyjaśnić, że w ogóle nagrody państwowe w Politechnice, o ile pamiętam, uzyskały do tej pory dwie osoby i to w latach 1948—49. Obie zresztą za osiągnięcia przemysłowe, uzyskane w okresie ich pracy w przemyśle. Oczywiście nie jest to argumentem na postawiony zarzut, może być jedynie świadectwem tego, że po prostu trudno mówić o jakimś mniej owocnym w osiągnięcia okresie ostatnim. Być może, że sama uczelnia zbyt mało się reklamowała w tej mierze. Osobiście oceniam, że można by szereg prac z uczelni przedstawić do nagrody państwowej z wielkimi szansami na jej uzyskanie.

Jak już powiedziałem sprawa oceny zależy od przyjętych kryteriów. I tak na przykład Politechnika Wrocławska mogła wyraźnie zwiększyć ilość docentów, a to z tytułu faktu, że sprawa kształcenia kadry zawsze była w centrum uwagi uczelni. Nie mamy w tej chwili danych, ale był okres kiedy Politechnika na ilość zatrudnionych pracowników naukowo-dydaktycznych legitymowała się największym procentem pracowników z doktoratami. To także stanowi określoną formę działalności naukowej; jeśli się ma w tej dziedzinie osiągnięcia, można powiedzieć, że działalność ta nie jest najgorsza. Wydaje mi się, że sprawa nie jest prosta i nie można jej oceniać w sposób szablonowy. To nie jest sklep gdzie można łatwo określić jakich towarów brakuje, a jakich jest w nadmiarze — ta sprawa jest znacznie trudniejsza i bardziej skomplikowana.

— *Może jeszcze ostatnia sprawa. Często spotykam się ze zdaniem, że w ostatnich latach, chociaż wzrosła ilość pracowników administracji w instytucjach, pracownicy naukowcy zamiast być obciążeni, są jeszcze bardziej dociążeni czynnościami administracyjnymi. Chciałbym dowiedzieć się jaki jest pogląd na tę sprawę Kierownictwa Szkoły?*

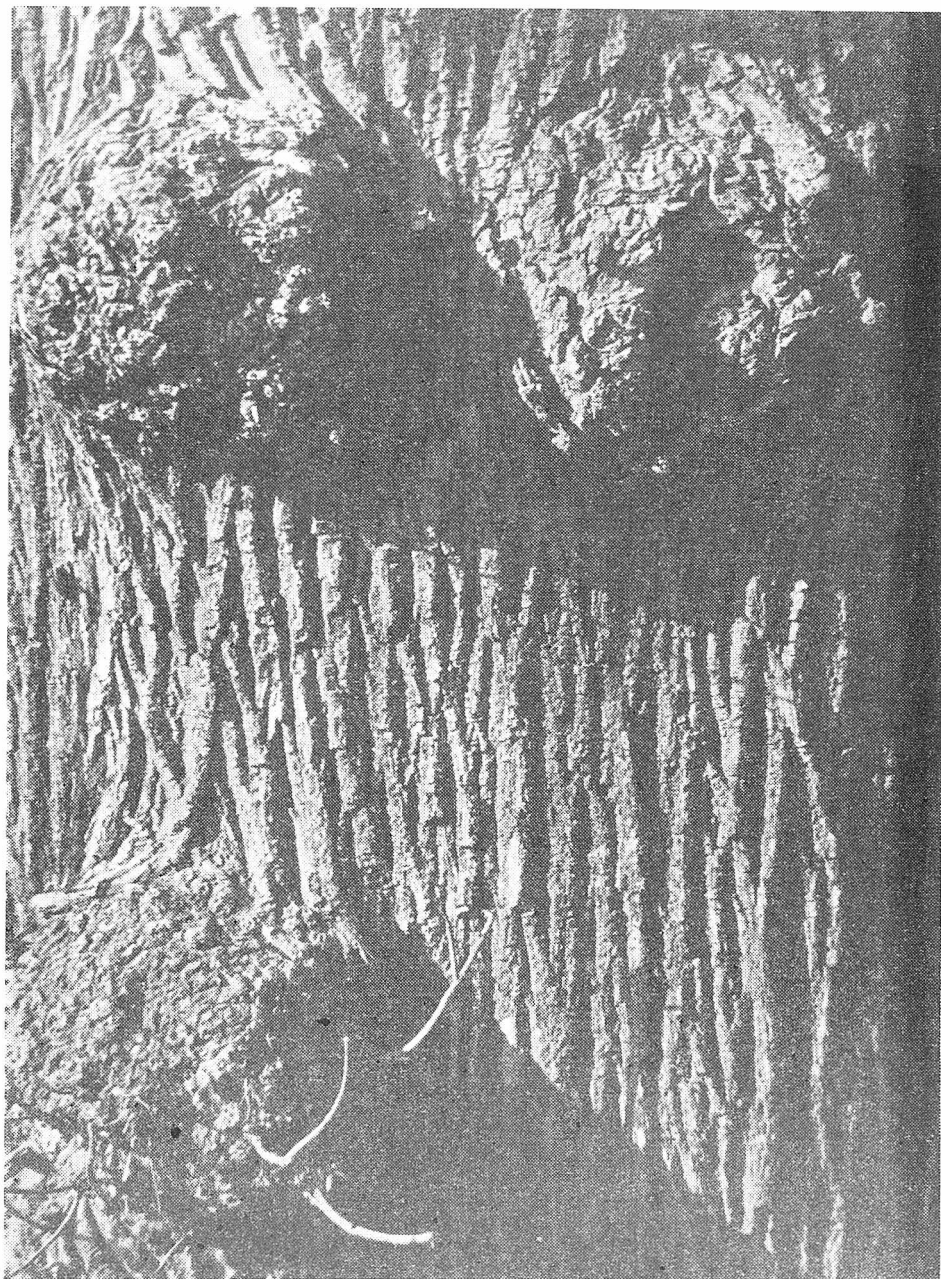
— Oczywiście, to co powiem będzie prawdopodobnie naświetlone dość jednostronnie, jako że oparte głównie o moje własne przeświadczenia. Otóż, my w ogóle używamy chyba złego określenia na prace administracyjne, a sam termin „administracja” jest już mocno przestarzały. Wydaje mi się, że każda placówka naukowa musi mieć określone ilości służb, które realizują część zadań związanych zarówno z procesem dydaktycznym jak i naukowym. Sądzę, że służby, ludzie, organizacja służb dla tych zagadnień stworzona — nie może być nazwana administracją. Prowadziliśmy dotąd świadomie politykę rozwiązania jednego zagadnienia do końca, to znaczy zagadnienia nasycenia kadry naukowo-dydaktyczną. Polityka ta powodowała przekazywanie wszelkich rezerw etatowych na ten cel. Od 1973 roku ze względu na istniejący stan nasycenia i systematyczne podwyższanie funduszu płac ze strony naszego resortu szkołom, wszystkie rezerwy finansowe będziemy kierować na podwyższanie płac i zdobywanie

tych sposobem pracowników wyżej kwalifikowanych w grupie pracowników naukowo-technicznych, obsługi, administracji i będziemy rozszerzać zakres służb. Te służby, aczkolwiek skromne, istnieją w wielu instytucjach i wcale nie są tak mało liczne. Myślę, że w gruncie rzeczy w znacznym stopniu odciążą one wielu pracowników. Przypuszczam, że pogląd na temat którego wypowiadam się tutaj jest poglądem młodych pracowników, którzy po prostu nie są w stanie porównać sytuacji sprzed szeregu lat, kiedy w ogóle tych służb w instytucjach nie było. Wiem, że szereg czynności jest przejmowanych przez służby instytucyjne i administracyjne. Szereg spraw rzeczywiście nie jest jeszcze rozwiązanych do końca. Wydaje mi się jednak, że na podnoszeniu sprawy przeciążenia administracyjnego pracowników naukowych zaciążył fakt, iż w większym stopniu w szkole egzekwuje się obowiązki, które w poprzednich latach nie były egzekwowane. Na przykład do egzaminów wstępnych mobilizuje się dużą ilość pracowników naukowo-dydaktycznych, egzekwujemy w większym stopniu kwestię opiekuństwa

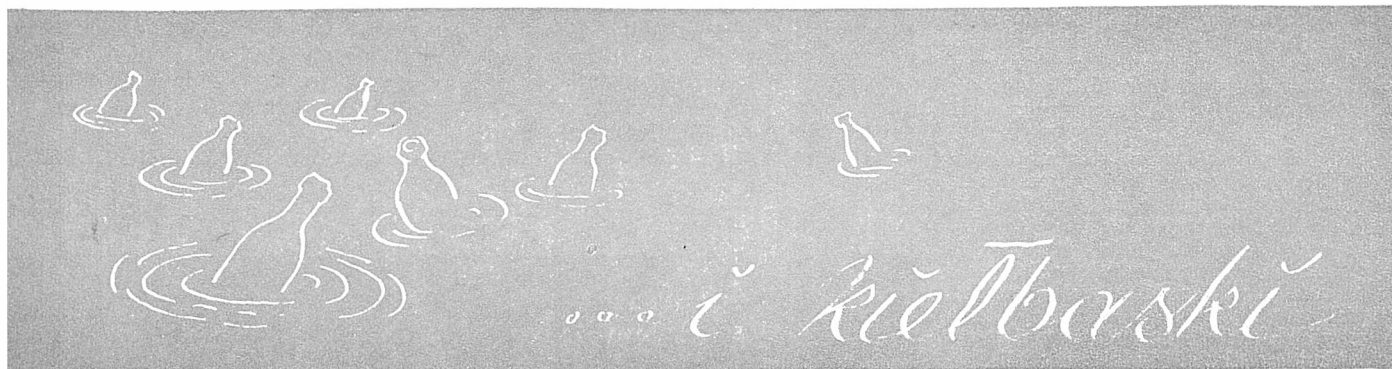
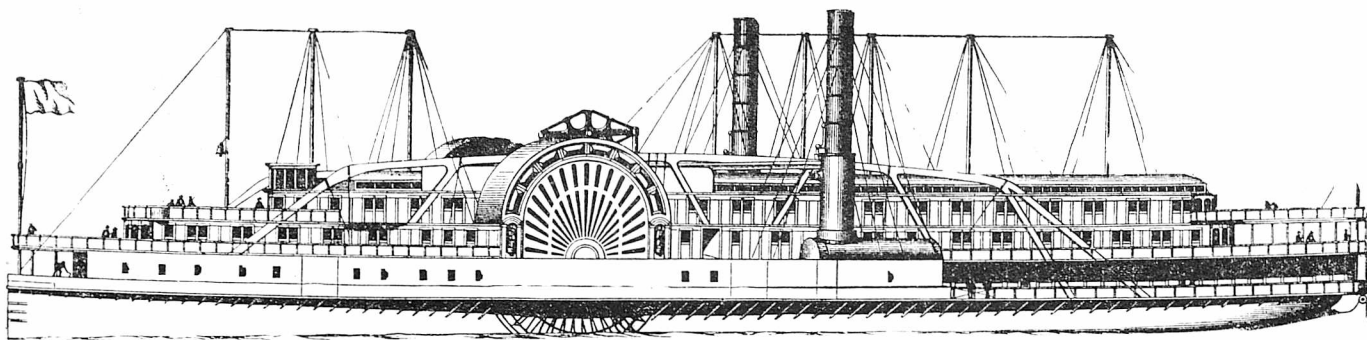
grup na praktykach robotniczych i przemysłowych — żadną jednak z tych czynności nie można nazwać czynnością administracyjną. Są to przecież sprawy związane z naszym zawodem, z naszymi zadaniami. Po prostu zaczęliśmy realizować zadania przypisane szkole i pracownikom, te które nie były podejmowane i stwarzały możliwość posiadania większych rezerw czasowych. Równocześnie chcę powiedzieć, że dla ludzi zdolnych, wybijających się, ambitnych te dodatkowe obciążenia nie stanowią widocznie zbyt dużej przeszkody, skoro notujemy coraz częściej w szkole zjawisko, że w przeciągu 3—4 lat od momentu zatrudnienia na stanowisku stażysty ktoś kończy pracę doktorską. Tu chciałbym zwrócić szczególną uwagę na to, że obok pewnej grupy pracowników którzy czekają na uczelni na ostatni dzwonek w postaci ustawowych ośmiu lat rozrasta się w uczelni druga grupa doktorantów, którzy stopień doktora uzyskują na 2, 3, 4 lata przed okresem ustawowym.

rozmawiał: JERZY GIRULSKI

Fot. J. Bachrij



trzysta sześćdziesiąt



Czy tytuł może coś powiedzieć — chyba tak, a nawet dużo. Te „trzysta sześćdziesiąt” to liczba butelek piwa. Kielbaski i „360” łączy jeden wspólny mianownik — nocny rejs po Odrze organizowany dla praktyk robotniczych w jednym z ostatnich tygodni września. Te kielbaski i „360” to wszystkie atrakcje jakie „zaserwowali” organizatorzy tej imprezy uczestnikom kilkunastu hufców studenckich praktyk robotniczych pracujących we Wrocławiu. Na to aby owa „360-tka” zniknęła w czeluściach spragnionych gardzieli nie trzeba było godziny, na kielbaski, pieczone na uprzednio przygotowanym ognisku na wyspie Opatowickiej potrzebne były 3 kwadranse. Cała impreza trwała cztery godziny i trzy kwadranse. Ciekawym wydaje się poddać analizie, pobieżnej tylko, co działo się z tą „360-tką” i brakującymi do bilansu trzema godzinami. Zaczniemy w takim razie od meritum — z tej „360-tki” statystycznie wypadało po około półtorej butelki na głowę. Że nie jest to dużo, każdy mi przyzna. Ale ze statystyką różnie bywa. Więc aby dociec prawdy, należy ów początkowy wskaźnik podzielić przez ok. 0,6, bo taki był współczynnik bardziej ciągnącej z natury rzeczy do trunku, obecnej na statku, płci męskiej. Tak, po podzieleniu otrzymamy ponad dwie i pół butelki na głowę. A jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zdecydowaną większość owej „męskiej” części stanowili studenci roku zerowego, jeszcze nie nawykli do „piwka” i jeżeli założymy, że każdy z nich wypił po jednej butelce (obserwacja mówiła, że dana

ta jest trochę zawyżona), to wskaźnik „skacze” do 4-5 butelek na głowę. To już jest coś i daje się zaobserwować, tym bardziej, iż czas gaszenia spragnionych gardzieli był stosunkowo krótki, jak zaznaczono na wstępie. Teraz po tak długim wywodzie nasuwa się pytanie — do czego zmierzam? Do tych, którzy swoją osobą dokumentowali słusność moich statystycznych rozważań. Była to grupa kilkunastu osób, w której większość stanowiły osoby raczej mi znane niż nieznane; studentów roku zerowego choć z pewną trudnością też można się tam doszukać. Pragnąc uspokoić tych, którzy już się może niecierpliwią czytając moje przydługie wywody, zapewniam że byli to organizatorzy tej imprezy i ich współtowarzysze. Niestety, wśród nich można było spotkać niektórych działaczy Komisji KULTURY RU ZSP.

Nie dziwiłem się później, że apele jednego z organizatorów tej „kulturalnej” imprezy o realizację ponoc przygotowanego przez któryś z hufców na tę imprezę programu pozostawały bez echa — trudno traktować poważnie „gościa”, który niezbyt wyraźnym głosem i podejrzanym „nieco za dużo” kołysząc się na pokładzie statku próbuje rozruszać towarzystwo i organizować zabawę. Wysiłki te były godne lepszej sprawy, a zanim przyszło to organizatorom na myśl, hufce we własnym zakresie próbowały zapęłnić sobie czas — śpiewem z gitarą, karkołomną potańcówką na niskim pokładzie jak kto umiał. Pocięcha dla mnie było to, że organizatorzy czynili „jakieś wysiłki”, mimo wywiezionej uprzednio statystyki, aby na-

dać określone oblicze imprezie, ale osoby im towarzyszące (w większości studenci ostatnich lat studiów) nie wysilali się nawet na minimum tego, co nazywa się grzecznością. Jeden ze śmielszych osobników pozwalał sobie wulgarnie prowokować dziewczęta. Tylko kilku z nich było na tyle grzecznych, że już po 2 godzinach, pozwoliło oddać się dobrowolnie w opiekę (bożkowi snu) Tanatosowi. Jednak ogół, szczególnie pod koniec imprezy coraz częściej spoglądał na zegarki.

Jeżeli chodzi o kielbaski, to były one nie najgorsze. Pieczenie przy ognisku i konsumpcja ponoć miały być umilane piosenkami, przygotowanymi przez niektóre z hufców, ale z niewiadomo jakich wyższych względów nie zostały one zaśpiewane. Ale aby naszej polskiej, kochanej tradycji stało się zadość — pojawiła się przy ognisku półlitrowka, krążąca w gronie niektórych komendantów hufców i ich świty. Tak, tradycja została zachowana; duch nie ginie w narodzie, proszę panów. Dobra była zabawa, popić było gdzie, tylko jak mnie poinformowano, trochę jeszcze za mało; czas wesoło przeleciał.

Starsi działacze studenccy pamiętający jeszcze pierwsze „statki”, przypomniał sobie, że organizowano na nich jakieś imprezy, że ktoś te imprezy prowadził. Choć ostatnio (nie tylko na praktykach) też nie można powiedzieć, że nie ma imprez, że nikt ich nie prowadzi. Jest prowadzyciel! PIWO.

ADAM BUCHELT

JAK UCZĄ INNI?

Jednym z problemów współczesności, żywo interesującym środowisko uczelniane, jest optymalny model szkoły wyższej. Model najlepszy aktualnie, ale i zapewniający realizację tych wymagań czasu przyszłego, które jesteśmy w stanie przewidzieć. Dyskusja nad tym problemem toczy się nie od dziś i nie tylko u nas. Mamy jednak prawo powiedzieć, że w tym zakresie Politechnika Wrocławska odgrywa przodującą rolę. W roku akademickim 1971/72 zapoczątkowana została przez Kierownictwo Uczelni i Senat dyskusja nad ukształtowaniem modelu dydaktycznego i organizacją badań naukowych w nowych, coraz to zmieniających się warunkach. Coraz bardziej staje się jasna konieczność zasadniczych zmian dotyczących głównie celów kształcenia, widać bowiem, że kolejne korekty ilości godzin przeznaczonych na takie czy inne przedmioty — profilu absolwenta nie unowocześnią.

W dotychczasowym modelu kształcenie inżynierów w politechnikach polegało na nauce zawodu. Nie brano przy tym pod uwagę, że trudno jest przesądzać jaki ściśle — w wąskim tego słowa znaczeniu — zawód będzie wykonywał absolwent uczelni, nie uwzględniono też możliwości naturalnego procesu wymierania pewnych zawodów w miarę rozwoju nauki i techniki. Nie dość tego, oderwanie zawodu od konkretnej praktyki przemysłowej i gospodarczej doprowadziło do zdobywania — w najlepszym przypadku — wiedzy, która może być przydatna przy rozwiązywaniu problemów aktualnie występujących w technice, a nie problemów, z którymi spotyka się w swojej przyszłej praktyce zawodowej absolwent. Pełne opanowanie warsztatu pracy technicznej jest możliwe tylko w procesie ciągłej pracy i równoczesnych studiów; zawodu nie można dzisiaj nauczyć się raz na całe życie. Dlatego celem współczesnych studiów winno być stworzenie szerokiej bazy wykształcenia podstawowego, umożliwiającego dalsze samodzielne studia i dynamiczne opanowanie kształtujących się specjalizacji technicznych. Konsekwencją tego założenia winny być daleko idące zmiany programowe; oparcie wykształcenia na naukach podstawowych dla techniki dnia dzisiejszego i jutra, jak matematyka, fizyka, biologia, nauki społeczne i humanistyczne. Wykształcenie to winno być uzupełnione opanowaniem technicznych przedmiotów podstawowych jak mechanika, termodynamika, elektrotechnika, chemia i inne. Treści programowe takiego kształcenia zbliżyć się muszą znacznie do typu ścisłego wykształcenia uniwersyteckiego.

Nie wolno zapominać o jeszcze innym nieodzownym czynniku wysokiej jakości kształcenia — o potrzebie powiązania procesu dydaktycznego z prowadzeniem intensywnych badań naukowych. Dziś jednak proces badań i proces dydaktyczny są całkowicie rozbieżne. Wynika to z przeciążenia studentów obowiązkowymi zajęciami dydaktycznymi w wymiarze nie umożli-

wiającym im samodzielnej pracy. Pogłębione to jest prowadzeniem w politechnikach — w znakomitej większości — badań stosowanych, a nawet wdrożeniowych, których tempo i organizacja nie zezwalają na udział w nich studentów. Przeciążenie kadry nie dopuszcza przy tym jakiegokolwiek ryzyka w procesie dydaktycznym i naukowym. Zmiany programowe zachodzące w szkolnictwie średnim, jak również spodziewane podniesienie jego poziomu pozwalają zakładać, iż będzie możliwe odciążenie programów nauczania i opieranie studiów w coraz szerszym zakresie na kontrolowanej, lecz własnej pracy studenta. W tych warunkach kształcenie uzdolnionych twórczych, możliwe tylko poprzez uczestnictwo w roz-

wiązywaniu oryginalnych problemów, nabiera szczególnego znaczenia; nauka dnia dzisiejszego staje się bowiem techniką jutra. Przesuńnięcia programowe, jak również nacisk na rozwój uniwersyteckich badań naukowych powodują, iż takie założenia są całkowicie realne.

Przypatrzmy się jak rozwiązano problem kształcenia kadr w modelu Uniwersytetu Technicznego w USA, NRD i Francji (w opracowaniu wykorzystano materiały przygotowane na posiedzenia Senatu Politechniki Wrocławskiej).

Proces kształcenia kadr technicznych w uniwersytetach amerykańskich jest wielostopniowy. Obejmuje on:

I — studia podstawowe — na ogół czteroletnie, dające szerokie pod-

Fot. R. Makowski



stawy teoretyczne do przyszłej pracy zawodowej;

II — studia typu magisterskiego, na ogół jednoroczne, prowadzące do określonej specjalizacji technicznej poprzez opanowanie wybranych dyscyplin i udział w rozwiązywaniu oryginalnych problemów technicznych; często łączone z pracą zawodową; obejmują około 50% studentów studiów podstawowych;

III — studia doktorskie, na ogół 3-letnie, przygotowujące do samodzielnej pracy naukowej, niekiedy 4-letnie, rozpoczynane bezpośrednio po studiach podstawowych; często łączone z pracą zawodową; obejmują około 50% studentów studiów magisterskich;

IV — studia podyplomowe.

W ramach studiów podyplomowych 33% godzin jest przeznaczonych na matematykę, fizykę i chemię, 20% na przedmioty humanistyczne i społeczne, 27% na przedmioty kierunkowe i 20% na przedmioty wybierane dowolnie w ramach kierunku.

Cykl kształcenia na studiach podstawowych obejmuje 8 piętnastogodzinnych semestrów, a łączny wymiar pracy studenta w planie studiów wynosi 5 400 godzin, z czego:

— 1590 godz. tj. 29,5% przypada na zajęcia audytoryjne, wykłady, ćwiczenia, projektowanie, seminaria;

— 420 godz., tj. 7,5% — na zajęcia laboratoryjne;

— 3390 godz., tj. 63,0% — na pracę własną studenta, wykonywaną zarówno w domu jak i na uczelni.

Każdej efektywnej godzinie zajęć audytoryjnych programy nauczania przedmiotów przyporządkowują więc na ogół 2 godziny pracy własnej studenta. Zajęcia laboratoryjne wykonywane są w całości w ramach godzin przewidzianych na nie w planie studiów (wraz z wypełnianiem kart laboratoryjnych — sprawozdań), w związku z czym do efektywnych godzin laboratoryjnych nie przelicza się w zasadzie żadnych godzin pracy własnej.

Dla studiów magisterskich, które trwają na ogół 1 rok, a w przypadku łączenia ich z pracą zawodową do 1,5 roku, nie ma obowiązujących planów nauczania. Programy kształcenia, uzgadniane indywidualnie z opiekunem naukowym (konsultantem) obejmują wykłady monograficzne, seminaria naukowe i laboratoria badawcze. Wiązane są one ściśle z badaniami naukowymi prowadzonymi przez fakultet, w których to badaniach uczestnik studiów magisterskich bierze czynny udział.

W NRD jednostopniowe wyższe studia techniczne, dające tytuł zawodowy dyplomowanego inżyniera, trwają 4 lata i dzielą się na trzy fazy: studium podstawowe, studia specjalnościowe oraz tzw. studia pogłębione (specjalizujące) związane z wykonywaniem pracy dyplomowej.

Na studium podstawowe przypada 50% całkowitego czasu studiów. Obejmuje ono:

— przedmioty podstawowe, do których zalicza się: matematykę, fizykę, cybernetykę, elektroniczne przetwarzanie danych, przedmioty społeczno-polityczne, organizację i zarządzanie;

— przedmioty związane z danym kierunkiem studiów; np. na kierunku mechanika zalicza się do nich: mechanikę techniczną, termodynamikę, materiałoznawstwo, miernictwo,

podstawy konstrukcji, podstawy technologii, maszynoznawstwo, elektronikę i automatykę.

— Na studia specjalnościowe, prowadzone przez poszczególne sekcje uniwersytetu przypada 33% ogółu zajęć. Na kierunku np. mechanika prowadzone są 4 sekcje: energetyka, podstawy maszyn, techniki wytwarzania i obrabiarki, pojazdy maszyn rolnicze i urządzenia dźwigowe.

Przedmioty specjalistyczne obejmują wraz z pracą dyplomową 17% całkowitego czasu studiów. W sekcji np. technik wytwarzania i obrabiarek prowadzonych jest 7 specjalizacji, odpowiadających kierunkom naukowym tych sekcji.

Na studia doktorskie kieruje się 20—25% studentów, po 3,5 letnim okresie studiów, a więc przed przystąpieniem do pracy dyplomowej. Studia doktorskie trwają 3 lata i prowadzone są w oparciu o indywidualne plany studiów.

Najbardziej znamienne cechy francuskiego modelu kształcenia kadr technicznych można scharakteryzować następująco:

1. Silne powiązania między procesem kształcenia w uniwersytetach i wyższych szkołach inżynierskich a także między szkołami wyższymi i średnimi. O tych sprzężeniach świadczą m.in. następujące fakty:

a) do egzaminu konkursowego na uczelnie techniczne przygotowanie specjalne w zakresie matematyki w postaci dwuletnich klas przygotowawczych realizowane jest bądź w wybranych liceach ogólnokształcących, bądź w samych uczelniach technicznych;

b) o przyjęciu na uczelnie techniczne w drodze konkursu mogą ubiegać się absolwenci dwuletnich uniwersyteckich studiów matematyczno-fizycznych, jak również absolwenci szkół pomaturalnych;

c) kształcenie pomaturalne — na ogół dwuletnie — prowadzące do dyplomu technika uniwersyteckiego realizowane jest w ramach uniwersytetu w postaci specjalnego programu tzw. uniwersyteckiego instytutu technologicznego;

d) absolwenci magisterskich studiów uniwersyteckich z dziedziny nauk ścisłych mogą ubiegać się o przyjęcie na ostatni rok wyższych szkół inżynierskich i tą drogą uzyskać dyplom inżyniera.

2. Wielka elastyczność organizacji studiów umożliwiająca pełne dostosowanie programu kształcenia studenta do jego osobistych możliwości, oraz pozwalająca na dostarczanie gospodarce różnorodnej absolwentów studiów o różnym stopniu zaawansowania zawodowego i naukowego. System pozwala na niemal coroczną zmianę indywidualnego programu kształcenia studenta, bądź na zakończenie studiów po każdym roku z możliwością uzyskania odpowiedniego dyplomu.

3. Duża przewaga przedmiotów podstawowych teoretycznych, w planach studiów, zwłaszcza w programach obowiązujących wszystkich studentów.

4. Znaczący udział przedmiotów fakultatywnych w planach studiów stwarzający możliwości rozwijania indywidualnych zainteresowań i predyspozycji zawodowych i naukowych.

Jak widzimy przedstawione wyżej procesy modelu dydaktycznego przesuwają wyraźnie akcent na wykształcenie podstawowe. Dane studia uzależnione są od rodzaju obranej kariery — „zawodowej”, bądź „naukowej”.

Przy obieraniu kariery „zawodowej” należy zalecać studia o nachyleniu specjalistycznym. Winny się one ściśle wiązać z rzeczywistymi sytuacjami, w jakich znajduje się inżynier zatrudniony w produkcji. Z tego też powodu, szkoła wyższa nie może być instytucją zamkniętą. Obok sprzężeń z gospodarką, wynikających z rozwiązywania problemów badawczych na rzecz przemysłu, musi ona posiadać silne organiczne powiązania z produkcją. Takie rozwiązanie problemu gwarantuje struktura organizacyjna polegająca na istnieniu placówek naukowo-dydaktycznych, bezpośrednio związanych z ugrupowaniami produkcyjnymi. Mogłyby to być np. instytuty uczelniano-przemysłowe, pełniące funkcje dydaktyczne, naukowe i wychowawcze w stosunku do przedsiębiorstw, jak i uczelni macierzystej, zapewniające przy tym organiczny związek z praktyką również dyscyplinom podstawowym skoncentrowanym w szkole. Realizować one mogą proces dydaktyczny oparty na najnowszych rozwiązaniach i liniach technologicznych. Zlikwiduje to występujący dziś rozdział między wiedzą praktycznie stosowaną, zdobywaną w szkole, a rzeczywistymi potrzebami gospodarki.

Układ dydaktyczny w tym wypadku winien osiągać znacznie większą sprawność, wzbogacając proces dydaktyczny niezbędnymi aspektami rzeczywistej przydatności, która jest elementem niezwykle mobilizującym dla młodych ludzi. Nie wymagają tu uzasadnienia walory bezpośredniego włączenia się w rytm procesów rozwojowych olbrzymiej kadry naukowej, reprezentującej dyscypliny technologiczne, wymagające dużych laboratoriów przemysłowych, na których organizację uczelni nigdy nie będzie stać i których opłacalność poza przemysłem będzie zawsze niewielka.

Tak więc dodatkową cechą współczesnych rozwiązań, lub jak kto woli współczesnego „uniwersytetu technicznego” winny być jego organiczne, trwałe związki z produkcją i jej systemem organizacyjnym, oraz elastyczny przepływ kadr. Procesy te mogą być dalej pogłębiane cyklicznymi studiami podyplomowymi kadry zatrudnionej w gospodarce.

W wypadku wyboru kariery „naukowej” drugi stopień studiów winien być programowo i organizacyjnie ustawiony na optymalną realizację celów, jakie w tym wypadku należy założyć. Pierwszy stopień studiów, jak to już powiedziano, daje wykształcenie, w oparciu o które można rozwijać kształcenie specjalistyczne, polegające głównie na dalszym opanowaniu warsztatu pracy inżyniera a więc metod rozwiązywania problemów technicznych charakterystycznych dla danej specjalizacji. Warsztat pracy uczonego jest, mimo zacierania się różnic między nauką i techniką wciąż jeszcze odmienny od warsztatu pracy inżynierskiej. Decyduje w nim bowiem nie umiejętność analizy i syntezy elementów oraz układów procesu technologicznego, jego powiązań z otoczeniem, analizy wejścia i wyjścia, lecz umiejętność analizy i syntezy świata zjawisk fizycznych i biologicznych, sztucznie organizowanych w oparciu o prawa nauk podstawowych, umiejętność prawidłowego programowania przydatności podstawowych zjawisk fizycznych i biologicznych do budowy praktycznie użytecznych układów i elementów. O skuteczności tego warsztatu, decydują: szeroka i głęboka znajomość świata zjawisk fizycznych, umiejętność budowy modeli

matematycznych, zdolność skojarzeń, opanowanie metody naukowej, charakterystycznej dla danej dyscypliny.

W kształceniu uczonego decydującą rolę odgrywać zatem muszą w dalszym ciągu nauki podstawowe. Ogólna metodologia nauk, historia nauki i techniki mogą prawidłowo kształtować perspektywę z dziedziny nauki będącej przedmiotem zainteresowań, jak również na-

silające się powiązania z praktyką. Takie studia mogą więc być harmonijnym rozwinięciem cyklu 4-letnich studiów podstawowych, z pominięciem cyklu kształcenia zawodowego. Dodatkowo można więc powiedzieć, że współczesna wyższa szkoła techniczna musi zapewniać stałą rekonstrukcję kadr poprzez cykliczne kształcenie podyplomowe oraz prowadzić na szeroką skalę repro-

dukcję rozszerzoną kadr naukowych na potrzeby własne i gospodarki narodowej. To ostatnie zadanie — reprodukcja rozszerzona kadr naukowych dla gospodarki narodowej, winno nabierać z biegiem lat szczególnego znaczenia.

opracował:

JANUSZ M. PAWLIKOWSKI



Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych grupa działaczy Rady Uczelnianej ZSP z ówczesnym Przewodniczącym RU Kazimierzem Czechowiczem na czele, wskazując kolejny raz na zaniedbania w zakresie rekreacji studenckiej, przedstawiła władzom Uczelni propozycję budowy ośrodka wypoczynkowego dla studentów. Rektor nie dał długo czekać — zaproponował miejsce pod ośrodek, obiecał fundusze, daleko idącą pomoc i sprawę przekazał w ręce tych, którzy kiedyś ją stawali. Był kwiecień 1971 roku.

Kilka miesięcy przed decyzją Rektora Prezydium PRN w Lubaniu Śl. zaofiarowało Politechnice Wrocławskiej miejsce pod ośrodek wypoczynkowy — okolice jeziora Czocha koło Gryfowa Śl. Jezioro Czocha będące sztucznym rozlewiskiem rzeki Kwisy tworzy dwa długie, workowate zalewy położone pomiędzy zalesionymi wzgórzami. Teren prezentował się bardzo atrakcyjnie. Początkowo proponowane miejsce pod lokalizację, położone koło wsi Biedrzychowice nad Zalewem Złotnickim — zostało przez grupę rekonesansową zmienione. Na zmianę lokalizacji wpły-

nęła bezpośrednia bliskość Gryfowa Śl. — na tyle dużego ośrodka miejskiego, że mógłby on być potencjalnym burzycielem spokoju studenckiego wypoczynku. Miejsce pod ośrodek przesunięto nad drugi zalew — Leśniański, koło wsi Bożkowice. Ośrodek został zlokalizowany na wysokiej, położonej kilkanaście metrów powyżej Kwisy i porośniętej wysokim, sosnowym lasem, skarpie — około dwustu metrów przed „wpadłem” rzeki do jeziora.

Grupa byłych działaczy ZSP pod kierunkiem Kazimierza Czechowicza, od 1.06.71 pełnomocnika Rektora d/s budowy ośrodka wypoczynkowego dla studentów Politechniki Wrocławskiej nad jeziorem Czocha, ostro wzięła się do dzieła. Budowa ośrodka ruszyła na „wariackich papierach”. Nie było mowy o żadnym projekcie technicznym, były tylko opracowane z grubsza założenia wstępne. Dzięki bardzo życzliwej pomocy Komitetu Powiatowego PZPR i Prezydium PRN w Lubaniu Śl. oraz Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Lubaniu Śl. — można było rozpocząć pierwsze prace już w lipcu 1971 roku.

„Pierwszym zadaniem bojowym” by-

ło uchwycenie przyczółka — wstępne przygotowanie terenu budowy. Pierwsze turnusy, zorganizowane przez RU ZSP i ZU ZMS, które to organizacje bardzo aktywnie od momentu powstania idei włączyły się do jej realizacji, nie mogły narzekać na brak zajęć. Z naborem do dwutygodniowych, dwudziestoosobowych grup, mimo iż rekrutacja była rozpoczęta w pierwszych dniach trwającej już wtedy sesji egzaminacyjnej, nie było kłopotu. Za wikt i opierunek fundowany przez Politechnikę można było spędzić pożytecznie i atrakcyjnie dwa tygodnie. Do tego aby budowa ośrodka mogła w ogóle ruszyć potrzebna była odpowiednia dla ciężkiego sprzętu budowlanego droga dojazdowa. Wąski, piaszczysty, leśny dukt, który prowadził do terenu budowy wymagał poszerzenia i utwardzenia. Należało wyciąć kilkadziesiąt drzew, ukształtować twardą nawierzchnię mając do pomocy tylko własne ręce. Kilku elektroników z chemikiem pod batutą elektronika Kazimierza Więckowskiego (który do chwili obecnej wiernie służy budowie), z zamiłowania drogowca, podjęło się tego i ośmusetmetrowy odcinek do najbliższej wsi, był gotów z końcem lata. Dalszy odcinek drogi, do szosy Lubań Śl. — Gryfów Śl. miał być budowany przez PRN w Lubaniu Śl.

Nie udało się w ubiegłym roku zrealizować do końca założonych planów — na przeszkodzie stanął brak dokładnego projektu i materiałów, ale pierwszy, najważniejszy krok został zrobiony. Teren ośrodka, bardzo trudny do realizacji, stał się przystępniejszy, został wstępnie „obrobiony”, a jednocześnie uzyskał połączenie ze światem.

Po zakończeniu pierwszego etapu budowy we wrześniu ubiegłego roku uporządkowano sprawy formalne. Projekt ośrodka, opracowany w Zakładzie Studyjno-Projektowym przez inż. Duraję, uzyskał zgodę wszystkich oficjalnych czynników. Ale nie znaczyło to, że moloch biurokracji się poddał. Pełnomocnik Rektora d/s budowy ośrodka i kierownik Działu Inwestycji Politechniki Wrocławskiej inż. Janusz Zygmunt (który od początku jest gorącym entuzjastą ośrodka) przez okrągły rok musieli się borykać i dalej borykają się z chaosem biurokracji.

Ostateczną umowę na budowę ośrodka podjęło Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego, które dostarczy materiałów, sprzęt, specjalistów, a któremu pomoże Politechnika przygotowując projekt, dając kierownika budowy i studentów do pracy.

W bieżącym roku, w czasie trwania kolejnych turnusów poprawiono drogę, wykarczowano las pod stołówkę i sanitariaty, zaczęto robić ogrodzenie. Po odjeździe brygad studenckich na placu budowy pozostało przedsiębiorstwo, które do końca tego roku zgodnie z umową powinno zainstalować pierwszą serię trzydziestu domków campingowych,

przygotować fundamenty pod stołówkę i sanitariaty, zakończyć budowę ogrodzenia. Widząc dotychczasowe zaangażowanie dyrektora przedsiębiorstwa można się spodziewać, że umowa zostanie dotrzymana. W pierwszej połowie przyszłego roku jest planowane doprowadzenie energii elektrycznej, dzięki czemu przyszłoroczne brygady studenckie będą już mogły mieszkać w domkach campingowych na terenie ośrodka.

W wakacyjne miesiące 1973 roku studenckie ręce będą potrzebne przy montowaniu pozostałych części domków campingowych, wyposażaniu pawilonów, budowie boisk. Będzie to ostatnia możliwość dla środowiska studenckiego Politechniki Wrocławskiej włożenia swojego wkładu w budowę jednego z pierwszych, jeżeli nie pierwszego w Polsce, uczelnianego ośrodka studenckiego wypoczynku. Ośrodek zaplanowany na 300 osób będzie funkcjonował w turnusach dwutygodniowych od połowy czerwca do połowy września. Dzięki temu co piąty student w danym roku będzie mógł spędzić dwa tygodnie nad jeziorem Czochoa w ośrodku wypoczynkowym Politechniki Wrocławskiej. Pełna gotowość i planowe rozpoczęcie działalności — 1 lipiec 1974.

Ośrodek został zaplanowany na trzy-sta osób, które będą mieszkać w trzy-osobowych domkach campingowych. Zostanie zbudowany pawilon, w którym znajdzie się stołówka z zapleczem, sala klubowa oraz sanitariaty — położony na prawym skrzydle ośrodka. Część środkowa i lewe skrzydło (patrząc od drogi dojazdowej) wypełnią wkomponowane w las domki campingowe. Kilka metrów niżej powstanie kilkakrowy taras skierowany na południe, przeznaczony na solarium. Całość położoną na brzegu wysokiej skarpy górującej nad Kwisą wypełnią architektoniczne formy przestrzenne, wykonane z leśnego tworzywa.

Pod skarpy, na rzece zostanie zbudowana przystań kajakowa. Część bardzo kamienistej rzeki zostanie oczyszczona, ogrodzona i przeznaczona na kąpielisko.

Kilkadziesiąt metrów dalej, idąc brzegiem rzeki w kierunku jeziora na dużym cyplu, tuż przy wejściu rzeki do jeziora powstanie kompleks boisk sportowych, a obok przystań żeglarska.

Całość, leżąca poza jeziorem, odosobniona od innych ośrodków, będzie całkowicie wkomponowana w otaczającą przyrodę. Atmosfera wolnej natury, zamknięcie w leśnej ciszy, specyficznej dla tego terenu, łagodny mikroklimat uczynią ośrodek jedną z pereł naszych czasów.

W drugiej połowie lipca br. Rada Naczelna ZSP zaproponowała Trybunie Ludu poruszenie problematyki rekreacji studenckiej. Jako przykład najlepszej roboty na tym polu miała posłużyć Politechnika Wrocławska. Zaproponowano Radzie Okręgowej ZSP we Wrocławiu napisanie artykułu o tym jak to studenci Politechniki Wrocławskiej budują sobie sami ośrodek wypoczynkowy nad jeziorem Czochoa. Ostatecznie został napisany artykuł jak to spontanicznie społeczność studencka naszej Uczelni podjęła się szczytnego celu. Na szczęście Trybuna Ludu chwilowo odłożyła swój zamiar. Dlaczego „na szczęście”? Bo aplauz naszej spo-

łeczności dla tej sprawy okazał się fikcją — zamiast dwudziestu osób, które się zadeklarowały przyjechało osób... dwie. W okresie największego nasilenia prac, w momencie kiedy studenckie ręce były dla studenckiej sprawy najbardziej potrzebne — brakło ich. Nie wiele lepiej bywało na poprzednich turnusach w tym roku. Zamiast dwudziestu osób przyjeżdżało dwanaście, czternaście. Czy darmowy w sensie materialnym, dwutygodniowy pobyt w atrakcyjnej miejscowości to nie za dużo? A może za mało? Czy maksimum pięć godzin pracy na wolnym powietrzu przy dobrze zabezpieczonym froncie robót, a trzy — cztery a nieraz mniej, przy gorzej zabezpieczonym

wali się CZTERY osoby, które w dodatku się nie zgłosiły. Wszelki komentarz wydaje się tutaj zbyteczny.

Nasuwa się niezbyt wesółą refleksja — czy naprawdę nie można w ogóle liczyć na społeczność studencką Politechniki przy podejmowaniu czynów społecznych? Czochoa, stołówka, a w perspektywie akademiki na ul. Wittiga, których budowa już ruszyła, stadion sportowy na ul. Chelmońskiego — wszystko to władze uczelni budują dla środowiska. Kierownictwo Szkoły realizuje obiecane obiekty, które buduje się bardzo skromnymi siłami, borykając się bezustannie z brakiem ludzi, materiałów, z formalizmem biurowym, a środowisko...?



froncie to za duży wysiłek w porównaniu do prawie tysięcznotowego wkładu finansowego na jednego uczestnika Politechniki? Pracę ubiegłorocznych brygad nad Czochoą cechował zapal, dynamika, rozmach. Wielka improvisacja tych kilku elektroników z chemikiem łamiącą różnego rodzaju przeszkody, niejednokrotnie stawianie sprawy „na głowie” pozwoliły na zakończenie ubiegłorocznych prac, na snuce optymistycznych prognoz. Frekwencja była lepsza niż w roku bieżącym. Można się było dużo spodziewać od tegorocznych brygad. Kierownik budowy w tym roku nie potrafił wykręcać tyle inwencji i zapалу, co jego poprzednicy, front robót nie był najlepiej przygotowany, zapal był mniejszy. Ale dlaczego ci ludzie, którzy zadeklarowali swój przyjazd nad Czochoę nie pojawili się tam? W jakim świetle przedstawili wartość swoich poprzednich zobowiązań?

Także dużo gorzej wypadła akcja pomocy środowiska studenckiego w budowie stołówki studenckiej na pl. Grunwaldzkim. Przedsiębiorstwo budujące stołówkę wystąpiło z prośbą do władz uczelni o costarczenie niewykwalifikowanych pracowników (mając na myśli studentów) do prac wykończeniowych w lipcu i sierpniu. W sumie było potrzebnych dziesięć osób. Organizacje młodzieżowe podjęły się rekrutacji na zasadach podobnych do brygad pracujących nad Czochoą. Na cztery dwutygodniowe turnusy — na czterdzieści osób do pomocy przy budowie studenckiej stołówki zadeklaro-

Temat czynów społecznych nie jest najwdzięczniejszy do poruszania. Oprócz niewątpliwego dorobku wiele złego dotychczas się zrobiło i robi się nadal w tej materii w kraju, ale społeczność studencka wydaje się być na takim poziomie, że powinna właściwie rozumieć i podchodzić do każdej proponowanej jej akcji społecznej. Nie jest dobre, że wtedy kiedy są potrzebne ręce do pracy, kiedy praca jest optymalnie zorganizowana, nie ma żadnego oddźwięku, że kiedy zachodzi potrzeba przepracowania kilku dni czy godzin, rzeczywistość, a nie dla statystyki czy podpisu pod podaniem o akademik trzeba się ciągle rozczarowywać. Fiaszko rekrutacji do brygad, które miały uczestniczyć przy wykończeniu stołówki spowodowało, że chcąc oddać stołówkę w październiku trzeba było grupę, która miała rozpocząć pracę przy budowie stołówki pracowniczo-studenckiej na rogu ulic Smoluchowskiego i Łukasiewicza, przesunąć do prac wykończeniowych i montażu na plac Grunwaldzki w efekcie budowa drugiej stołówki nie będzie mogła ruszyć w tym roku.

W przyszłym roku zapotrzebowanie na pracę społeczności studenckiej na swoje potrzeby będzie jeszcze większe ale z doświadczeń ostatnich lat wynika, że należy się liczyć z możliwością kolejnej plajfy przy organizacji brygad studenckich.

ADAM BUCHELT

STUDENCKIE WAKACJE

Szczytną tradycją RN ZSP jest organizowanie szkoleniowych obozów dyskusyjno-politycznych, gdzie przyjemne łączy się z pożytecznym. Z jednej strony prelekcje gdzie nawet największy mal-kontent może znaleźć coś interesującego. Z drugiej — kwitnące życie towarzyskie.

Soczewka powitała nas deszczem. Przy tej okazji można było przeżyć wszelkie atrakcje z tym związane w rodzaju wędrówki po mokrym piachu (pod górkę), dokumentnie mokrych bagaży i przyjemnego uczucia chłodu za kołnierzem. Rejestracja i narzeczcie u siebie. Nieliczni szczęśliwcy dostali się do wspaniałych „domontów” (coś w rodzaju fińskiej arch.), reszta musiała cieszyć się miejscem w domkach campingowych. Pierwszy dzień minął niepostrzeżenie pod znakiem bagaży i już następny. Pobudka. Śniadanie. W stołówce tłumy. W końcu to niebagatelna suma — 140 studentów w tym dziennikarze z Trybuny Ludu i radiowcy z ramienia Polskiego Radia. Zebranie i pierwsze emocje związane z wyborem samorządu. Potem już nieoficjalne spotkanie w barze „Leśnym”, który w krótkim czasie stał się naszą Mekką. Do atrakcji tego lokalu należały cukierki, papierosy, piwo, tudzież inne napoje wysokokowe w rodzaju herbaty czy doskonałej małej czarnej. Oprócz tych niewątpliwie miłych spotkań, czas wypełniały liczne prelekcje. Skala tematów była różnorodna — poprzez problemy z jakimi boryka się nasza prasa (konkretnie Trybuna Ludu), radio, zagadnienia gospodarcze, kulturalne aż do projektów reorganizacji studenckich zrzeszeń. Do najciekawszych należały spotkania z dyr. Lorancem i red. Broniarkiem, korespondentem paryskim. Smaku życia obozowemu dodawała szlachetna rywalizacja — kto lepszy, kto dowcipniejszy, czyli mecz dziennikarze contra radiowcy. W ramach tego współzawodnictwa organizowane były pomysłowe ogniska, dyskoteki, spartakiady sportowe, konkursy. Dla tych, którzy ponad wszystko przekładają słowo pisane rozkosza było czytać gazetki ścienné — „Makię” dziennikarzy i „Dziennik radiowy” przeciwników. Na uwagę zasługują zwłaszcza dwa wieczorki. Pierwszy, organizowany przez dziennikarzy z pomysłowym programem artystycznym i bogato udekorowaną salą. Perełką występów było „przecięcie” wstęgi (półmetrowy pień), wieczór poezji miłosnej i dowcipna acz odbiegająca nieco od oryginału interpretacja nieśmiertelnego Hamleta. (Na zasadzie „to be or not to be” — zależy co kto lubi). Drugi zaś urządzony przez konkurencję, ze wspaniałą muzyką i doskonałymi efektami świetlnymi.

I tak niepostrzeżenie i przyjemnie minęły dwa tygodnie. Gorzkie rozstanie starało się osłodzić kierownictwo obozu pożegnalnym ogniskiem i grzańcem. A jednak żal, że tak krótko.

MARIOLA ORZECZOWSKA



Obcokrajowcy problem aktualny

nych i medycznych (kraje, z których pochodzą studenci charakteryzują się stosunkowo niskim szczeblem rozwoju społeczno-gospodarczego i odczuwają brak fachowców w tych podstawowych dziedzinach życia gospodarczego). Natomiast analiza wyboru kierunku studiów przez studentów z krajów rozwiniętych (są to państwa europejskie) wskazuje, że grupują się oni na kierunkach unikalnych, bądź też związanych z kulturą naszego narodu. Rozmowy przeprowadzone z obcokrajowcami wykazują, że studenci z państw rozwijających się wyjeżdżając do Polski wiedzieli tylko, iż będą studiowali na kierunku technicznym, podczas gdy studenci z Bułgarii, NRD, ZSRR, Węgier byli zdecydowani na wybór kierunku określonej specjalności, a często nawet i specjalizacji. Czyli w przypadku tej drugiej dużej grupy cudzoziemców jaką stanowią Europejczycy, u podstaw podjęcia studiów zagranicznych leżą związki gospodarczo-kulturalne z Polską.

Jak studiuja?

Mają oni dodatkowe trudności w porównaniu ze studentami polskimi. Dwie piąte spośród nich nie potrafi ich pokonać. Na I roku występuje bariera

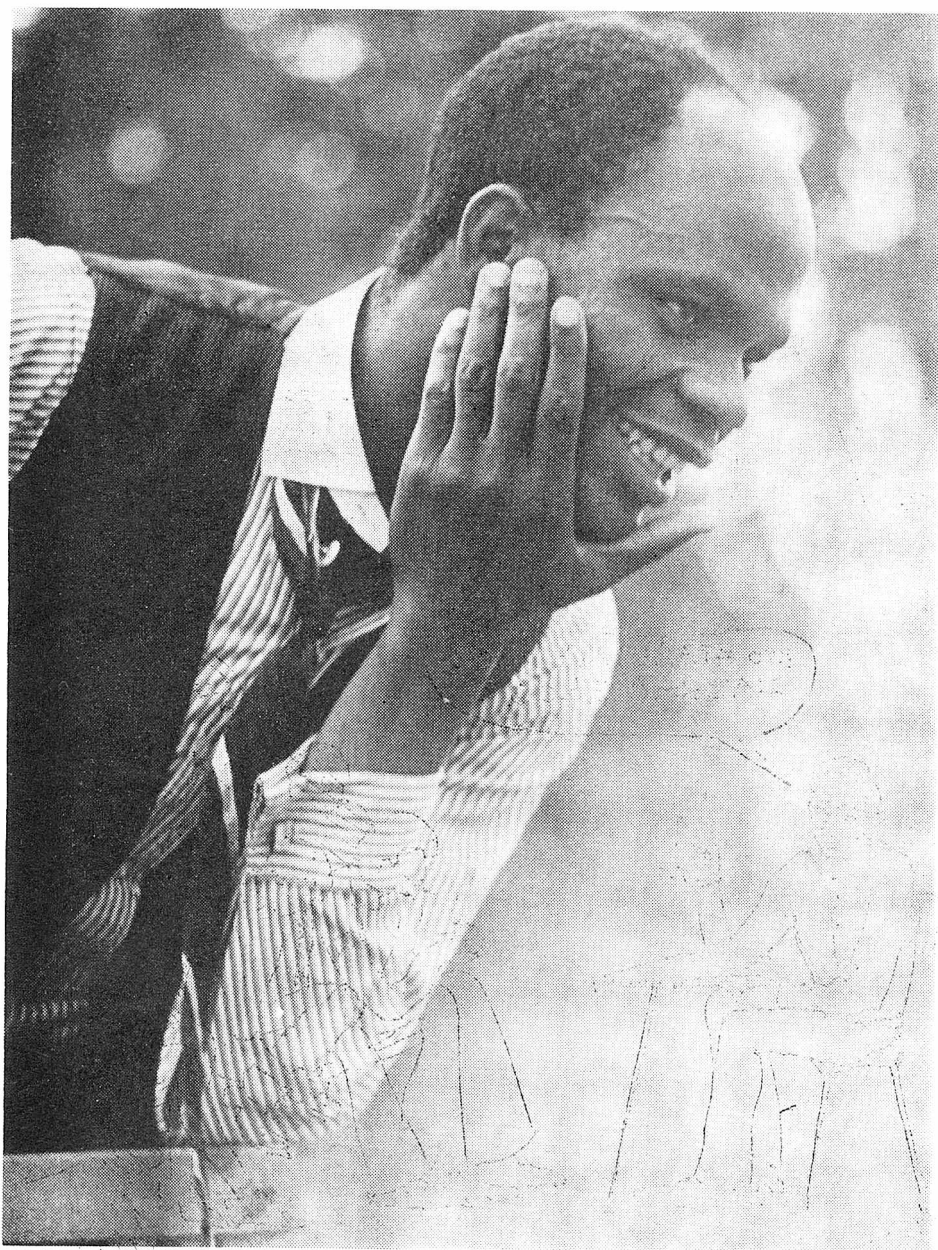
Z roku na rok wzrasta zainteresowanie obcokrajowców możliwością kształcenia się w naszym kraju. Stale zwiększa się też ich liczba w polskich wyższych uczelniach. Również i my wysyłamy coraz więcej osób na studia zagraniczne. Podobną tendencję wzrostu liczby cudzoziemców uczących się, bądź studiujących, można zaobserwować w wielu innych państwach. Ponieważ proces ten będzie postępował, trzeba więc zająć się problemami związanymi z kształceniem tej grupy ludzi.

Skąd pochodzą?

W Polsce studiuje ich około dwóch tysięcy. W Politechnice Wrocławskiej prawie 200. Pochodzą oni z państw Europy, Bliskiego i Dalekiego Wschodu, Afryki, Ameryki Łacińskiej. Studenci europejscy to prawie wyłącznie przedstawiciele państw wspólnoty socjalistycznej. Reprezentanci pozostałych części świata pochodzą z państw rozwijających się. Do wyjątków należą studenci z uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych.

Dlaczego studiuja za granicą?

Podjęcie studiów za granicą może wynikać z racji specyficznych wartości kulturowych, bądź cywilizacyjnych kraju, do którego przyjeżdża się na studia. W takim przypadku podjęcie studiów jest równoznaczne z uzyskaniem kontaktów z czołowymi osiągnięciami technicznymi bądź kulturalnymi. Na tej zasadzie Polacy w okresie międzywojennym wybierali np. wyższe uczelnie techniczne w Szwajcarii. Częściej jednak zasadniczą przyczyną podjęcia studiów za granicą jest brak możliwości kształcenia się w swoim kraju, przy równoczesnym wystąpieniu w nim konieczności szybkiego wzrostu kadry z wyższym wykształceniem — inteligencji zawodowej. Przyczyną wyboru, przez studentów z krajów rozwijających się między innymi polskich uczelni, jest brak możliwości kształcenia u siebie. Wskazuje na to, wybór przede wszystkich kierunków technicz-



językowa, mniejsza w przypadku przedmiotów posługujących się symbolami — językiem „międzynarodowym” np. matematyka, fizyka, natomiast nie do przekroczenia w przedmiotach o bogatym specyficznym słownictwie jak np. technologia czy filozofia. Ilustracja, skrajna, ale dobrze oddająca istotę rzeczy, może być sposób pracy jednego ze studentów, który wykład notował po arabsku, następnie tłumaczył go przy pomocy słowników arabsko-francuskiego i francusko-polskiego. Mimo trudności językowych na pewno największych na I roku, obiektywnie zanotowane niepowodzenia (nie uzyskanie zaliczeń, nie zdanie egzaminów) występują dopiero na II roku. Ten pozornie paradoksalny stan rzeczy wynika stąd, że cudzoziemcy pokonawszy wstępne trudności przeznaczają mniej czasu na naukę w porównaniu z rokiem I, ponieważ uważają, że powodzenie na początku studiów gwarantuje im dalsze sukcesy. Zmniejszenie czasu przeznaczonego na naukę w tym okresie jest charakterystyczne dla całej zbiorowości studenckiej, ponieważ część z nich opanowała skuteczniejsze metody uczenia się. Jako obowiązujący, przyjmuje się model tych, którzy mniej pracują, dlatego część osób, która nie opanowała wydatniejszej pracy ponosi klęskę. W przypadku obcokrajowców dochodzą dodatkowe problemy adaptacji do grupy społecznej. Każdy człowiek, żeby pracować wydajnie musi mieć jakieś miejsce w społeczeństwie. Można żyć przez pierwszy rok w izolacji, ale później chce się wejść w grupę studencką, albo w szersze środowisko społeczne. Mechanizm ten zaczyna działać na II roku studiów, kiedy obcokrajowiec uważa, że nie musi się obawiać o wyniki w nauce,

bo daje sobie radę, skoro zaliczył I rok. Jeżeli porównać studentów z różnych kręgów kulturowych to okaże się, że najlepsze wyniki uzyskują studenci z Europy następnie Dalekiego Wschodu, a najsłabsze z Afryki. Inaczej jest z czasem przeznaczonym na naukę, który jest najmniejszy w pierwszej wymienionej grupie, a dużo większy w dwóch pozostałych. Tak więc o powodzeniu w studiach decyduje przede wszystkim bliskość środowiska kulturowego, a wtórnymi czynnikami jest ilość pracy i wykształcenie wyniesione ze szkoły średniej.

Co ich łączy i czym się różnią?

Cechą wspólną tej bardzo zróżnicowanej grupy są nowe wymagania z jakimi spotykają się rozpoczynając pobyt w Politechnice Wrocławskiej. Wprawdzie przystosować się do nowych warunków muszą również studenci polscy, którzy wstępując na wyższą uczelnię zmienili co najmniej środowisko szkoły średniej na wyższe, ale w przypadku obcokrajowców dochodzi adaptacja do nowego środowiska naturalnego, społecznego, kulturalnego. Obejmuje ona przede wszystkim zmieniony klimat, nowy sposób odżywiania się, innych ludzi, oraz odmienny system pojęć i wartości. Wszystkie te różnice pomnożone przez kilkadziesiąt różnorodnych państw z jakich pochodzą cudzoziemcy, dają ogólną orientację w liczbie problemów jakie występują na uczelniach kształcących obcokrajowców. Nawet takie czynniki, które są pozornie jednakowe w rzeczywistości są nieporównywalne np. wykształcenie — przyjeżdżający na studia mają ukończoną szkołę średnią

z językiem rosyjskim lub chińskim jako dodatkowym w przypadku Wietnamczyków, a z językiem angielskim lub francuskim jako językiem wykładowym w przypadku studentów z Afryki. Ci ostatni często pochodzą z elitarnych szkół średnich i dużo z nich ma ukończoną 2 lub 3-letnią szkołę pomaturalną. Część studentów z państw europejskich przyjeżdża po I roku studiów u siebie w kraju, w ten sposób przekraczają oni próg pomiędzy szkołą średnią a wyższą bez dodatkowych trudności, jakie pociąga za sobą studiowanie w obcym państwie.

Podsumowując. Grupy cudzoziemców z poszczególnych kręgów kulturowych, a nawet poszczególnych państw, różnią się istotnie między sobą motywami podjęcia studiów za granicą, wyobrażeniami o Polsce i warunkach studiowania w naszym kraju, rodzajem trudności w czasie studiów, stopniem adaptacji do klimatu i pożywienia, umiejętnością przejścia norm i zasad postępowania obowiązujących w nowym dla nich społeczeństwie.

Z tego względu wydaje się słuszne wprowadzenie rejonizacji cudzoziemców tzn., kształcenie przez daną uczelnię studentów tylko z jednego kręgu kulturowego, na kilku wybranych wydziałach. Można by wtedy wyznaczyć dla 3-4 studentów obcego pochodzenia opiekuna z ramienia uczelni, który znając specyfikę kraju tych studentów prowadziłby ich aż do dyplomu. Brak oparcia w większej grupie swojej narodowości sprzyja tworzeniu się zamkniętych „paczek” o charakterze obronnym, dlatego dobrze zorganizowana grupa jednorodna mogłaby ułatwić adaptację.

ANNA JELLONEK

KARŁÓW 72

Ciennie odbywające się w Karłowiu obozy — spotkania wypracowały sobie już w życiu naszej Uczelni specyficzny status i ... dobrą tradycję. Warto nadmienić, że ten oryginalny, a jednocześnie pożyteczny sposób kontaktów władz Uczelni, pracowników dydaktycznych, administracji i aktywu organizacji młodzieżowych nie ma chyba sobie podobnych w żadnej uczelni kraju. Tegoroczne „spotkania” miały trzy zasadnicze etapy: obóz UKWOM-u trwający do 8.IX., dwudniowa konferencja prodziekanów d/s studenckich, pełnomocników dyrektorów instytutów d/s studenckich i aktywu organizacji młodzieżowych oraz dwudniowe spotkanie kierownictwa domów studenckich i opiekunów z aktywem (m.in. z kierownikami klubów).

Ten swoisty konglomerat spotkań i wspólnych dyskusji ma wiele pozytywnych aspektów, a przede wszystkim najważniejszy — aspekt informacyjny. Piętnastotysięczna Uczelnia stanowi ogromną maszynę, do której sprawnego działania konieczna jest

szybka i rzetelna informacja. Tę rolę świetnie spełniają jesiennie spotkania w Karłowiu, na których ocenia się to co było, dyskutuje się nad tym co jest i planuje się to co będzie — nieomal w każdej dziedzinie życia naszej Uczelni. Typowym tego przykładem było obszerne wystąpienie JM Rektora Politechniki Wrocławskiej, który omówił tak aktualne problemy Uczelni jak i plan jej perspektywnego rozwoju (wymienił tu: planowaną budowę dwóch domów akademickich przy ulicy Wittiga, ukończenie stołówek studenckich na 2500 osób do końca tego roku kalendarzowego, rozwiązanie problemu mieszkaniowego dla pracowników Uczelni do 75 roku).

Tematem konferencji prodziekanów i pełnomocników prowadzonej przez Dyrektora Pionu d/s Studenckich mgra Tadeusza Penkę był proces wychowawczy w Uczelni. Dyskutowano m.in. nad problemami zmiany regulaminu, w którym nowością jest punkt zezwalający na udzielanie urlopów dziekańskich po pierwszym roku studiów oraz zasada niedopuszczania do

sesji egzaminacyjnej studentów nie posiadających chociaż jednego zaliczenia. Sprawą dużej wagi było również zaprogramowanie pożytecznego spędzenia czasu przez studentów w szóstym, od tego roku wolnym od zajęć, dniu tygodnia.

Obóz UKWOM-u był świetną okazją do przedyskutowania i ustalenia wspólnej działalności programowej i polityki organizacji młodzieżowych działających w Uczelni wobec spodziewanego zjednoczenia. Jednocześnie nie zabrakło tu imprez typowo wypoczynkowych choćby w postaci nocnych wypraw na Strzeliniec — tych bardziej i tych mniej zaprogramowanych.

Broniąc się więc przed sformulowaniem typu — „obrazy toczyły się w serdecznej i pożytecznej atmosferze” chcę tylko stwierdzić: jeżeli chcecie się wszystkiego dowiedzieć o życiu Uczelni, jej problemach i planach na przyszłość — przyjdźcie na obóz do Karłowa jesienią przyszłego roku.

TOMASZ WIELICKI



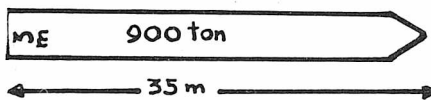
asuański

OBELISK

*królowej
Hatszepsut*

Asuana — to przede wszystkim upał, potworny upał i to ciągle pragnienie, którego nie można zaspokoić, ponieważ nam, Europejczykom nie wolno pić wody i jeść nie parzonych owoców — a to, ze względu na „amebę”. Staje się wobec tego w obliczu wyboru, odpocząć w hotelu, lub zwiedzać mimo wszystko. Wybieram to drugie, ze strachem czy wytrzymam kondycyjnie skoro już teraz, rano o godz. 8.00 temperatura w cieniu (w cieniu, którego nigdzie nie ma) wynosi około 50 stopni Celsjusza. Ale właściwie w sprawie cienia, już wiele nasłuchałem się bajek w dzieciństwie o człowieku, który zgubił cień, tu wszyscy i wszystko gubi cienie, albo zmniejszają się one do wymiarów nieprawdopodobnie małych — a więc bajka czy rzeczywistość? Trochę bajka, trochę historia, no bo chociażby ten obelisk — jeden z największych obelisków świata, leżący w kamieniołomach asuańskich, wykonany na zlecenie królowej Hatszepsut, być może pierwszej w dziejach świata przedstawicielki kobiet, która potrafiła wdzięk właściwy swojej płci połączyć z umiejętnością rządzenia. Była postacią wyjątkową. Po śmierci brata i męża regentka panująca w imieniu małoletniego Totmesa III, a następnie — król dająca się poznać jako wielki „mąż stanu”. Holdowała polityce pokojowej, by-

ła mecenasem sztuki. Ona to zorganizowała słynną wyprawę do Pontu, ona rozpoczęła budowę różnego rodzaju pomników, a między innymi właśnie tego w Asuanie.



Według opowiadania przewodnika podobnych obelisków wydobytych tu w asuańskich kamieniołomach jest tylko siedem, a ósmy to właśnie ten, zaledwie zaznaczony w swoich gabarytach. Przez następne stulecia wielu moźnych chciało podobny obelisk postawić ku swojej czci, ale ich zamiary speliły na niczym, nie znaleziono bowiem sposobu wykucia go, nawet w epoce stali. Wszystkie próby kończyły się fiaskiem — po prostu obelisk pękał, nawet zmniejszenie jego wymiarów nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Leży więc w swoich rodzinnych kamieniołomach urągając cywilizacji dwudziestego wieku, wieku lotów księżycowych.

To nie jedyna pamiątka jaka została po tej wspaniałej kobiecie. Królowa Hatszepsut, jak wszystkie kobiety świata miała swoje słabości, a jedną z nich był nadworny architekt, który wybudował dla niej przepiękną świątynię pod Luksorem w pobliżu Doliny Kró-

łów. Świątynia owa zachowała się częściowo i jest obecnie rekonstruowana przy współudziale naszych specjalistów. Przepiękne freski zdobią jej wnętrza, a tematem ich w większości jest ona — królowa — przedstawiana w postaci bogiń — tak widział ją jej ukochany. Doprowadziło to do szału zazdrości Totmesa III, na rozkaz którego świątynia została zasypana piachem pustyni (ile to trzeba było przetransportować piachu, a ilu ludzi musiało przy tym pracować!). Nim jednak zasypano świątynię, zawistny Totmes zniszczył płaskorzeźby zdobiące ściany.

Pracująca tam polska ekipa pod nadzorem prof. Michałowskiego, nie ma „różowego życia” — mieszkają w szalasy zrobionym z kamieni z daleka od ludzi i cywilizacji pracując w potwornych upałach — jak pustelnicy lub skazańcy, a przecież przed wyjazdem według ich relacji, należy spełnić stawiane wymagania — studia, znajomość co najmniej dwóch języków nowożytnych, jednego starożytnego no i zdrowie.

Ale wróćmy do Asuanu, pozostały tu jeszcze do zwiedzenia wielka tama, wyspy słoniowe i meczet Agi-Khana. Na słynne Elefantyny popłynęliśmy łodzią. Wiosłowali dwaj młodzi chłopcy, właściwie jednego z nich można było uważać za mężczyznę, drugi to jeszcze dziecko, miał najwyżej 14 lat. Pocho-

dzili z zalanych przez spiętrzone wody Nilu, terenów Nubii i tu w Asuanie zarabiali na życie przewożąc wycieczki. Obaj muskularni, ciemni, pięknie zbudowani a młodsi z nich wyglądał jak rzeźba z kairskiego muzeum. Wiosłując zawodzili swoje nubijskie pieśni. Nasi, a raczej nasze, oczarowane pięknym krajobrazem w świetle zachodzącego słońca i chłopcami zaczęły również śpiewać, co nie sprawiło wiele kłopotu, gdyż połowa uczestników tej wyprawy to zespół Domu Kultury jednego z większych miast w Polsce.

Brzegi Nilu są tu wysokie i tworzą dziwną architekturę. Z zielonkawej wody wypiętrzają się skały łudząco przypominające nieruchome cielska słoni — stąd też zrodziła się nazwa

Zbliżał się zmierzch, nasze dziewczęta, ładne, zgrabne blondynki (co w tym kraju ma szczególne znaczenie) rozspiewały się jak na występie z okazji święta ludowego, nic też dziwnego, że ściągnęły swoim urokiem jednego z żołnierzy egipskich, który towarzyszył nam w dalszej przepławie. Ów biedak chcąc zaprezentować się godnie zdjął mundur i zastąpił małego chłopca przy wiosłach.

Dopływamy. Na prastarej wyspie Elefantynie Rzymianie wybudowali fortece. Umocnili skalne brzegi zamurówując granitowe rozpadliny i zakamarki. Na użytych w tym celu blokach widać hieroglify, w niektórych miejscach zachowały się z dawnej twierdzy schody i małe, kamienne furtki, które pro-



wysp słoniowych. Niektóre nadbrzeżne skały są szare i bezbarwne, inne w kolorze różowym, a jeszcze inne czerwone. Skamieniałe brzegi mają jakąś grozę, a ich wielkość ocenić można dopiero przy dopłynięciu — wyglądają wówczas jak ogromne gmaszyska.

wadziły do nie istniejących obecnie przystani.

Nieco dalej roztacza się zupełnie inny krajobraz — jakby księżycowy — same skały i piach — ani znaku życia, ani jednej rośliny i w takiej to scenerii wybudowano jedną ze wspanialszych

budowli asuańskiej architektury — meczet Agi-Khana — wzniesiony z granitów, a wewnątrz wyłożony przepięknymi włoskimi marmurami — cena jaką zapłacił za życia ten najbogatszy człowiek świata swojemu architektowi jest tak zawrotna, że nie potrafię jej wymienić. Na centralnym miejscu znajduje się grobowiec Agi-Khana z miejscem dla ostatniej żony — Francuski z pochodzenia. Przyjeżdża ona tu raz w roku by osobiście złożyć świeżą czerwoną różę na jego grobie. W czasie jej nieobecności rolę tę spełnia ogrodnik specjalnie wynajęty do pielęgnowania ogrodu i pałacu leżącego poniżej. Zadziwiająca historia dlaczego to właśnie Asuan ściągnął tego „króla złota” — otóż cierpiał on w ostatnich latach swego życia na paraliż, a zdaniem lekarzy jedynie Asuan mógł mu nieco pomóc ze względu na swój wyjątkowy klimat — suchy i upalny.

Upalny jest on rzeczywiście i dla nas Europejczyków niełatwy do zniesienia, toteż po przybyciu do hotelu leżeliśmy plackiem na podłodze przy szafkach klimatyzacyjnych by wrócić jakoś do formy.

A ludzie? — Ludzie biedni, ubrani są w tradycyjne galabije lub w nasze polskie pasiaste piżamy, które stanowią tam krzyk mody. Wraz z przemysłem wkracza tu cywilizacja i coraz więcej przechodniów na ulicy ubranych jest po europejsku. Mówiąc przechodnie myślę przeważnie o mężczyznach, gdyż kobiety w tym kraju traktowane są jeszcze wyłącznie jako własność tychże, a ich ilość świadczy o zamożności pana. Wędrują więc biedne przez całe życie za osiołkiem swego pana nosząc na głowie ciężary, a na barkach dzieci, byle tylko on jechał wygodnie i osłaniał sobie głowę parasolem przed upalnym słońcem. — Jestem pełna nadziei, że to już ostatnie lata, w których obrazki tego typu są rzeczą powszechną.

MAŁGORZATA

ZŁOTY ZEGAREK Z DEDYKACJĄ

Z cyklu: *Żywa historia*

Był rok 1970. W Dziale Gospodarczym obchodzono uroczystość 25-lecia pracy Piotra Bronowskiego. Odchodził na emeryturę, a w uznaniu zasług położonych dla naszej Uczelni JM Rektor Politechniki Wrocławskiej przesłał mu złoty zegarek z wygrawerowaną dedykacją: „Koledze Bronowskiemu — JM Rektor”.

Nie skończyła się jednak działalność Pana Bronowskiego. Minęły już od tej pory 2 lata, a niezmordowany, starszy pan pracuje dalej, wprawdzie formalnie na pół etatu, w rzeczywistości jednak spotkać go można codziennie na jego stanowisku od godziny 9-tej do 15-tej. Pracuje z młodymi i świeci im przykładem sumienności i obowiązkowości. Nigdy najmniejszych konfliktów — to wielka umiejętność współzycia z ludźmi, nabyta przez lata pracy.

Urodził się w roku 1893 (ileż to lat?) i przeszedł najróżniejsze koleje życia od gimnazjum klasycznego we Lwowie poprzez studenta pracującego na włas-

ne utrzymanie (aby studiować w tamtych latach trzeba było mieć pieniądze na opłatę tychże studiów). Rok 1914 przyobłęł go w mundur a do ręki dostał skierowanie do specjalnego batalionu wysłanego na Węgry celem przeszkolenia na przyszłych dowódców — byli bowiem rekrutowani po maturze — szkoła była twarda, ale wytrzymali. Później front i 4-letnia niewola w Rosji, po powrocie z której nie było mowy o dalszych studiach, zdał więc dodatkowo drugą maturę „seminaryjną” i został wiejskim nauczycielem. Przez wiele lat pracował na wsi krzewiąc i podtrzymując polską kulturę i dopiero 1944 roku porzucił swoją placówkę, na której to było już bardzo niebezpiecznie, przenosząc się do Lwowa, gdzie dzięki pomocy prof. Bolesława Świętochowskiego został przyjęty jako pracownik administracyjny. Do dzisiaj pracuje na tym stanowisku, wprawdzie już w naszej Uczelni, na którą został przyjęty przez ówczesnego Rektora prof. S. Kulczyńskiego w 1946 r. i wo-

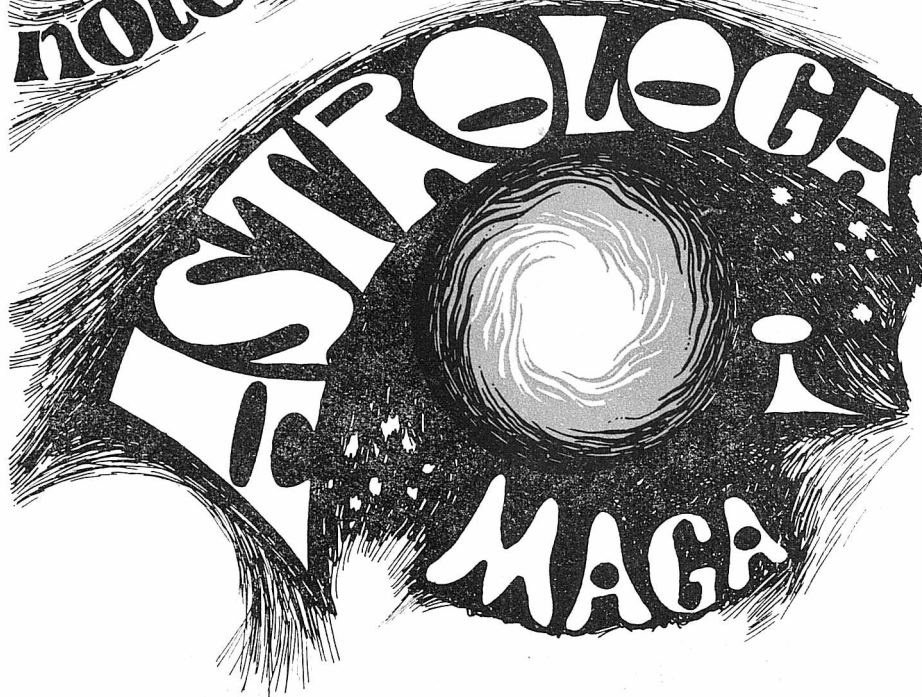
bec którego składał jak wszyscy wówczas uroczyste ślubowanie.

Cała administracja w tych czasach nosiła nazwę „intendenty” a szefem jej został kapitan Franciszek Palko — który wracając z niewoli zahaczył o Wrocław. Cały pion administracji składał się z 4 osób. „Intendenty” rozrosła się dopiero w 1950 r. na inne komórki administracyjne takie jak: dział gospodarczy, kwestura, dział osobowy, a dyrektorami administracyjnymi byli kolejno p. Aleksander Humiecki, p. Józef Korzeniowski, p. mgr Weronika Wycichowska-Dulska i p. inż. Stanisław Rudnicki. Pierwszym kwestorem został Leon Tworzydło, który przekazał swoją władzę do dziś kierującej tym odcinkiem pani Zdzisławie Horwath.

Rozmowa trwała bardzo długo, bowiem Pan Piotr to żywa historia Politechniki. Życzymy mu wiele zdrowia i zadowolenia z pracy.

REDAKCJA

Z notatek

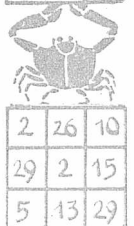
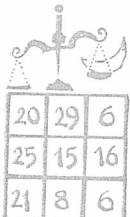
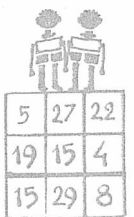
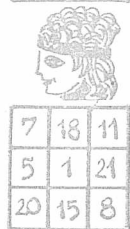
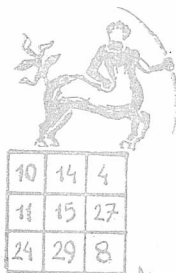


Astrologia pełniła i pełni do dzisiaj różne funkcje: jest tak zwana nauką tajemną, może być swego rodzaju filozofią, zabobnem, ale też dobrą umysłową rozrywką i towarzyską zabawą. Jako rodzaj intelektualnej zabawy podbudowanej swoistą grą wyobraźni, traktuje autor niniejszego artykułu pomysły własne w tym zakresie oraz astrologów dawnych i współczesnych.

Po wyłożeniu Arkanu Pierwszego o Kostkach Losu w poprzednim numerze „Sigmy” zaprezentowany zostanie niżej Arkan Drugi wiedzy tajemnej dotyczący charakteru planet, ich wpływu oraz liczb magicznych aforyzmów astrologicznych. Odpowiednikiem symbolicznym Arkanu Drugiego w Katarynce Magicznej czyli Wielkim Młynie Szczęcia (rysunek umieszczono w poprzednim numerze „Sigmy” w związku z omawianiem Arkanu Pierwszego) jest Wieko albo Pokrywa czyli tabela planet. Spod Pokrywy jak powiedzieliśmy, wyskakują liczby Kostek Losu pod wpływem kręcenia się Koła Zodiaku za pomocą Wielkiej Korby poruszanej przez Czarnego Kota. Zachodzi jednak zasadnicze pytanie: dzięki jakim magicznym operacjom owe liczby się pojawiają? Aby na to pytanie odpowiedzieć, wypada poznać podstawowe wpływy planetarne oraz wpływy złożone. Zaczniemy od charakterystyki planet i ich elementarnych wpływów.

To, że istnieje oddziaływanie jednych ciał niebieskich na inne nie ulega wątpliwości. Faktem są wywołane przez Księżyc przypyły i odpływy morza, a na Księżycu aż dudni od ruchów skorupy księżycowej, powodowanych oddziaływaniem Ziemi. Pod wpływem sił grawitacji ciał niebieskich pulsuje nasza ziemiska atmosfera. A pulsowanie atmosfery w konsekwencji, to nic innego jak słoneczna pogoda dla mieszkańców ziemi, deszcze, śniegi, burze, wichry, huragany, fronty ciepłe i zimne. A to wszystko z kolei to przecież sprawy człowieka i całej przyrody. W drastycznych przypadkach są to cyklony i tajfuny, w mniej drastycznych, to zmiany ciśnienia w układzie krążenia organizmów zwierząt i ludzi (zob. ciekawy artykuł Ryszarda Kazimierza Cykowskiego: Rytm biologiczny w środowisku, zespole i komórce, Problemy, Nr 5/290, 1970, s. 295—300). Zmiany psychiczne i ... już jesteśmy przy astrologii. A gdyby tak do tego łańcucha wpływów dołączyć łańcuch bezpośredniego promieniowania Słońca oraz tzw. wiatr słoneczny zakłócający ruchem planet, wówczas sprawa wpływu ciał niebieskich na naszą Ziemię staje się jeszcze wyraźniejsza.

Po tym wprowadzeniu w sferę wpływów ciał niebieskich na nasz glob, zajrzyjmy do pozólkich ksiąg dawnych astrologów. Repertuar nazwisk i tytułów jest bogaty. Na przestudiowanie nie wystarczyłoby jednego życia. Większość prac napisanych jest w obcych językach, w tym po grecku i po łacinie. Oto niektóre tylko nazwiska i tytuły: (1) Klaudiusz Ptolemeusz, *Almagest*, Tomów 13, (2) Gerardo Cardano, *Opera omnia*, Lungduni 1663, Tom 5, (3) Johannes Kepler, *Harmonices mundi ...*, 1619, (4) Tomasz Campanella, *Miasto Słońca*, 1955, (5) Marcus Manilius, *Astronomica*, Księgi II—V ... Dowiadujemy się stąd i skądinąd, że planety, to znane od dawien dawna ciała niebieskie, które pojawiały się na niebie i znikwały na przemian na tle różnych konstelacji gwiazd stałych, przesuwały się po niebie z zachodu na wschód w ciągu miesięcy i lat, to znów na krótko cofały się,



jak gdyby błędząc. Nazwano je gwiazdami błędnymi, błędzącymi lub też płasającymi. Od greckiego słowa planao (błądząc, płasząc) wzięła się ich nazwa. A oto niektóre z nich:

(1) *Księżyc*. Według Arystotelesa Księżyc jest ciałem najmniej doskonałym spośród wszystkich ciał niebieskich zbudowanych z eteru, gdyż leży najbliżej ziemi, pomiędzy strefą stałości a strefą zmienności. Liczba magiczna Księżyca: 1, dzień tygodnia: poniedziałek, aforyzm astrologiczny w naszym systemie „1—29”: znak zodiaku: Rak. Księżyc a także Słońce są planetami w sensie astrologicznym, podobnie jak dla wielu laików planety są gwiazdami.

(2) *Mars*. Mars jest suchy i gorący. Starożytny bóg wojny u Greków (Ares) i Rzymian. U Babilończyków zwany Nergal oznaczał krew i był bogiem świata podziemnego. W muzyce Mars grzmi bojowym F-durem (lub d-mollem), charakterystycznym dla rycerskich pieśni i bitewnych hejnałów. Efektowna i najbardziej znana Toccata i Fuga Jana Sebastiana Bacha oraz IX Symfonia Beethovena napisane zostały w tonacjach d-moll.

Liczba magiczna Marsa: 2, dzień tygodnia: wtorek, aforyzm astrologiczny (2), kolor czerwony, znaki zodiaku: Baran i Skorpion.

Mars w tym roku od czerwca do listopada praktycznie był niewidoczny. Pojawi się dopiero w grudniu jako ceglasto-krwista planeta na wschodnim horyzoncie. Mocniej zaświeci dopiero w czerwcu, lipcu i sierpniu roku 1973, by w październiku i listopadzie tegoż roku świecić przez całe noce. Będzie to korzystny czas na lądowanie na Marsie. Dogodny powrót w roku 1974.

(3) *Merkury*. Domeną Merkurego są podróże, handel, sztuka i nauka. Liczba magiczna: 3, dzień tygodnia: środa, aforyzm astrologiczny (3), znaki zodiaku: Bliźnięta i Panna.

(4) *Jowisz*. Rzymski Juppiter, grecki Zeus. U Babilończyków Marduk, bóg siły, dobry. Lubi harmonię, stroni od procesów. W muzyce chętnie wypowiada się w tonacji C-dur. Miano Jowiszowej, zdobyła Symfonia C-dur Mozarta z roku 1788 z powodu męskiego zdecydowanego charakteru oraz olimpijskiej wzniosłości. Liczba magiczna: 4, dzień tygodnia: czwartek, aforyzm astrologiczny (4), znaki zodiaku: Strzelec i Ryby. Jowisz w tym roku świecił przez całe lato od zmierzchu aż do świtu. W listopadzie będzie widoczny w godzinach wieczornych, niezbyt długo, po zachodzie słońca i to raczej poza miastem. Przez lunetę, teleskop, a także dobrą lornetkę widać księżyc Jowisza, jako małe gwiazdki. Wpływ księżyców Jowisza daje się zauważyć zwłaszcza gdy Księżyc ziemski zmierza do pełni.

II

Po możliwie dokładnym wybadaniu nastrojów poszczególnych planet oraz obliczeniu ich sumarycznych wpływów za pomocą metod Korby oraz Czarnego Kota, horoskopy dla 12 znaków zodiaku na miesiąc listopad przedstawiają się jak na załączonym rysunku Kostek Losu.

Sposób odczytywania horoskopów zaprezentowany został w Arkanie Pierwszym naszych wykładów (Sigma 1/41). Jest on bardzo prosty i nie powinien nastroczać żadnych trudności.

III

Jak widać z Kostek, listopad w dalszym ciągu jest bardzo dobry, interesujący i ważny dla znaku Barana, podob-

nie jak dla znaku Byka. W listopadzie dla znaku Byka wszelkie tendencje pozytywne nabierają pełnego rozmachu i decydującego znaczenia. Tendencje negatywne dla tych znaków widoczne na Kostkach zostają znacznie złagodzone. Miesiąc obecny jest najlepszym dla urodzonych w ogóle w maju, a więc również i dla znaku Bliźniąt. Liczbami dodatkowymi na Kostkach dla osób urodzonych w maju są: dla pierwszej dekady maja (1—10.V.) w pierwszej dekadzie listopada: 17, w drugiej dekadzie listopada: 16 i w trzeciej dekadzie listopada: 11. Dla urodzonych w drugiej dekadzie maja (11—20.V.) dodatkowymi liczbami w pierwszej dekadzie listopada są: 4, w drugiej: 3, w trzeciej: 13. Dla urodzonych w trzeciej dekadzie maja są: w pierwszej dekadzie listopada: 4, w drugiej: 10 i w trzeciej: 16.

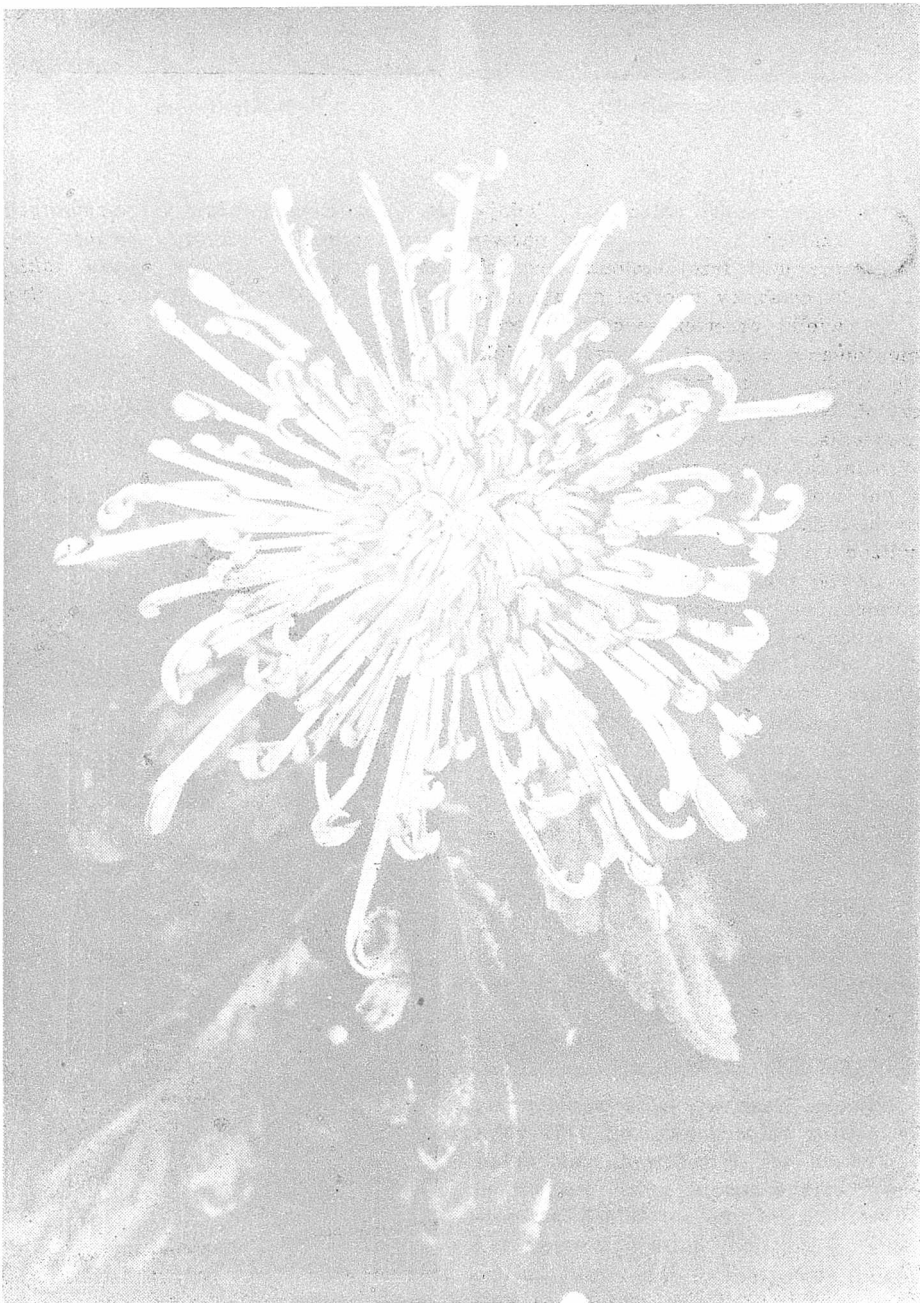
Warto zauważyć, że w dziedzinie techniki znak Byka daje wybitne zdolności konstrukcyjne, znak Bliźniąt skłania do nowatorskich pomysłów.

Bieg spraw uczelni rozwija się w obecnym miesiącu głównie pod wpływem znaku Byka, któremu towarzyszy znak Bliźniąt i Barana. Sprawy „zewnątrzne” charakteryzują liczby: w pierwszej dekadzie listopada: 25 i 8, w drugiej: 23 i 5, w trzeciej: 20 i 11. Sprawy „wewnętrzne” charakteryzują liczby: w pierwszej dekadzie listopada 22 i 15, w drugiej: 28 i 1, w trzeciej: 23 i 9. Owe sprawy „wewnętrzne” i „zewnątrzne” interpretujemy aleatorycznie tzn. dowolnie, a więc indywidualnie, grupowo, reprezentacyjnie (np. student X lub asystent Y reprezentują uczelnię na meczu, w kinie, cyrku itd.), oddolnie, odgórnie czy w ogóle jeszcze inaczej.

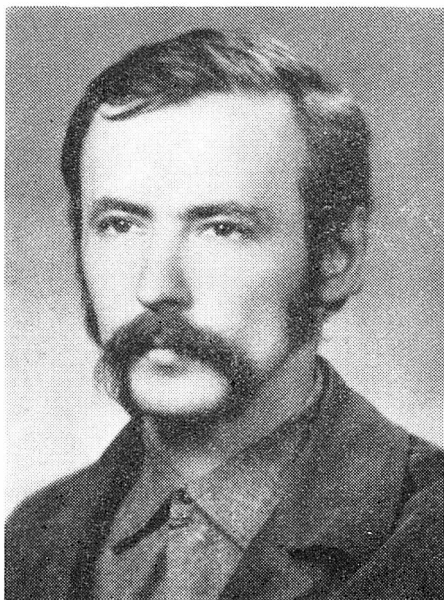
Na zdrowie, regularny sen i odpowiednie towarzystwo winni zwrócić uwagę w miesiącu listopadzie głównie Grudniowcy.

WIKTOR MUSIAŁ

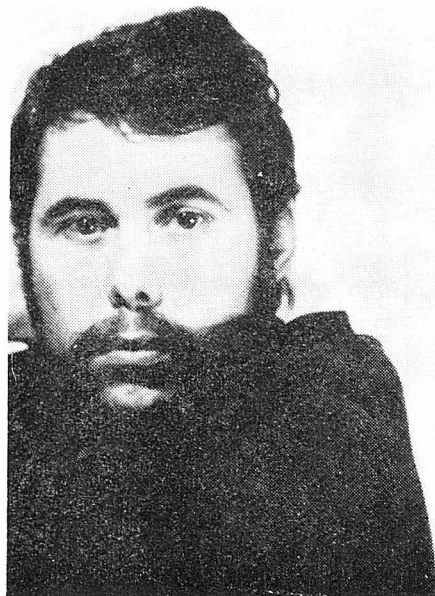
Fot. G. Dryll



CIĄGLE MŁODZI ENTUZJAŚCI



Olgierd Gubrynowicz



Nicole Nascow



Witold Wójcik

Ciągle młodzi entuzjaści niedojrzałych cytryn — taką nazwę przyjęli trzej młodzi artyści wrocławscy tworząc grupę; niewielki przecież zespół, ale sementowany więzami przyjaźni i jak się wydaje, wspólnymi celami twórczymi. Niedojrzałe cytryny — tak ich nazywają w środowisku artystycznym Wrocławia; trzech trochę ekscentrycznych trochę kontrowersyjnych młodych ludzi — podobnych do siebie, zbliżonych może wspólnotą interesów, na pewno wspólnymi celami, a jednak odmiennych w sposobie bycia w temperamentie i w swojej twórczości, choć jest i tutaj nić łącząca, są niebanalne powiązania tematyczne, ale temat przefiltrowany poprzez temperament każdego z nich ujawnia za każdym razem nowe tajemnice — niedojrzałe cytryny, to dojrzały artyści.

*

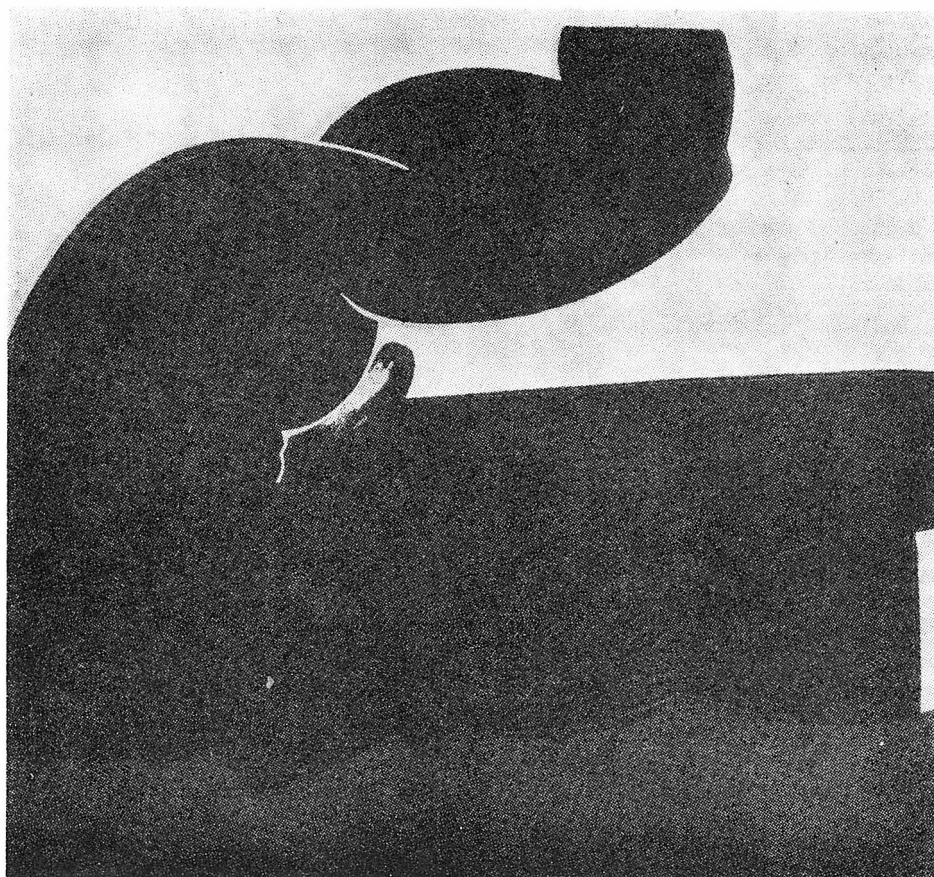
Olgierd Gubrynowicz — *urodziłem się we Lwowie... studia ukończyłem we Wrocławiu na wydziale malarstwa, grafiki i rzeźby... od lipca 1970 roku jestem członkiem grupy...*

*

Nicole Nascow — *urodziłem się w Kostur (Macedonia), od 1955 roku mieszkam we Wrocławiu... jak dotąd wystawiałem swoje prace jedynie w Polsce; do Paryża ani Włoch nie jeździłem i chyba dlatego jestem tak mało nowoczesny, choć tak bardzo chcę nim być... ciągle maluję na płó-*

tnie, pędzlem i używam normalnych farb... maluję klasyczny temat: akt, nadaję swoim pracom tytuły takie, które każdy rozumie... niewybaczalny błąd...

Witold Wójcik — *urodziłem się 29 lat temu, od niedawna jestem dosyć czynnym członkiem grupy antagonistów — ciągle młodzi entuzjaści niedojrzałych cytryn...*



Nicole Nascow

Prezentując Czytelnikowi Sigmy grupę, znajdujących się przeciwieństw siłą rzeczy na początku swojej kariery, artystów, nie kierowałem się ani sympatią dla ich poczynąń artystycznych, ani też niewątpliwą przyjaźnią jaką obdarzam każdego z osobna i wszystkich razem; chodziło o coś znacznie więcej — o problem nowoczesności tu szło, o odwagę wypowiedzi artystycznej i dużą wrażliwość... *zanurzeni we współczesnym świecie, ocierający się o sprawy duże i małe, nie przechodzą obojętnie obok życia, a wręcz przeciwnie, na własnej skórze czują smagania nowoczesności, jej palące tempo; wychwytyują z niej fakty i zdarzenia o nie-marginalnym zasięgu, i co chyba najbardziej się liczy — są na tyle trzeźwi, autentyczni, że wiedzą, iż swoją twórczością nie skierują wzburzonych nurtów współczesności w inne wspanialsze koryta, jak to się wydaje jeszcze niektórym artystom...* więc nie ma w nich tej cierpkiej goryczy niedocenianych proroków, nie ma także taniej bohaterszczyzny — wiedzą, że świat tak znowu wyraźnie nie odczuwa ich obecności, więc zamiast walczyć, przedierać się pod prąd by w pewnym momencie uleść zagładzie, włączają się w jego nurty i co najwyżej, już podłączeni, pragną je porządkować, jak gdyby zaiamania wygładzać Nie są nowocześni, ale tylko pozornie, bo czyż nowoczesność polega na trzymaniu koni w salonie wystawowym, albo na kopaniu rowów, czy też zarzynaniu świń w śnieżnobiałej pościeli, jak to robią awangardowi artyści plastycy, czy ona także polega na wypisywaniu na kartkach bezsensownych wzorów matematycznych, wyświechtanych frazesów, hasel dawno już wyblakłych i wieszaniu tego wszystkiego na ścianach salonów wystawowych z wyraźnym żądaniem podziwu?... To chyba nie o to chodzi. Nieważne jest przecież to czy pracownik nauki wykrywszy jakąś zależność opisuje jej przebieg długopisem, ołówkiem czy maszyną do pisania; nie chodzi więc o te wszystkie udiwnienia plastyczne, nie idzie także o płótno, farby i pędzle, a o coś, co się za tym kryje; jest tragicznie kiedy za tym wszystkim kryje się jedynie pustka. Wiedzą o tym właśnie artyści z grupy antagonistów — stąd jak się wydaje płynie ich antagonizm; przeciwstawiają werbalizm wszelkiego rodzaju nadętych programów artystycznych swojej skromnej, nie polegającej jednak na pustosłowni twórczości. Dlatego właśnie zrezygnowali ze wstępu do katalogu własnej wystawy, która miała miejsce w salonie BWA w lutym br. Podpisując czyste nieskazitelnie czyste kartki: *program-błękit, program-czerwien, program-żółć* — to już wyzwanie, to także prowokacja, kpina z tych wszystkich wielkich programistów... a ich obrazy? Prace?

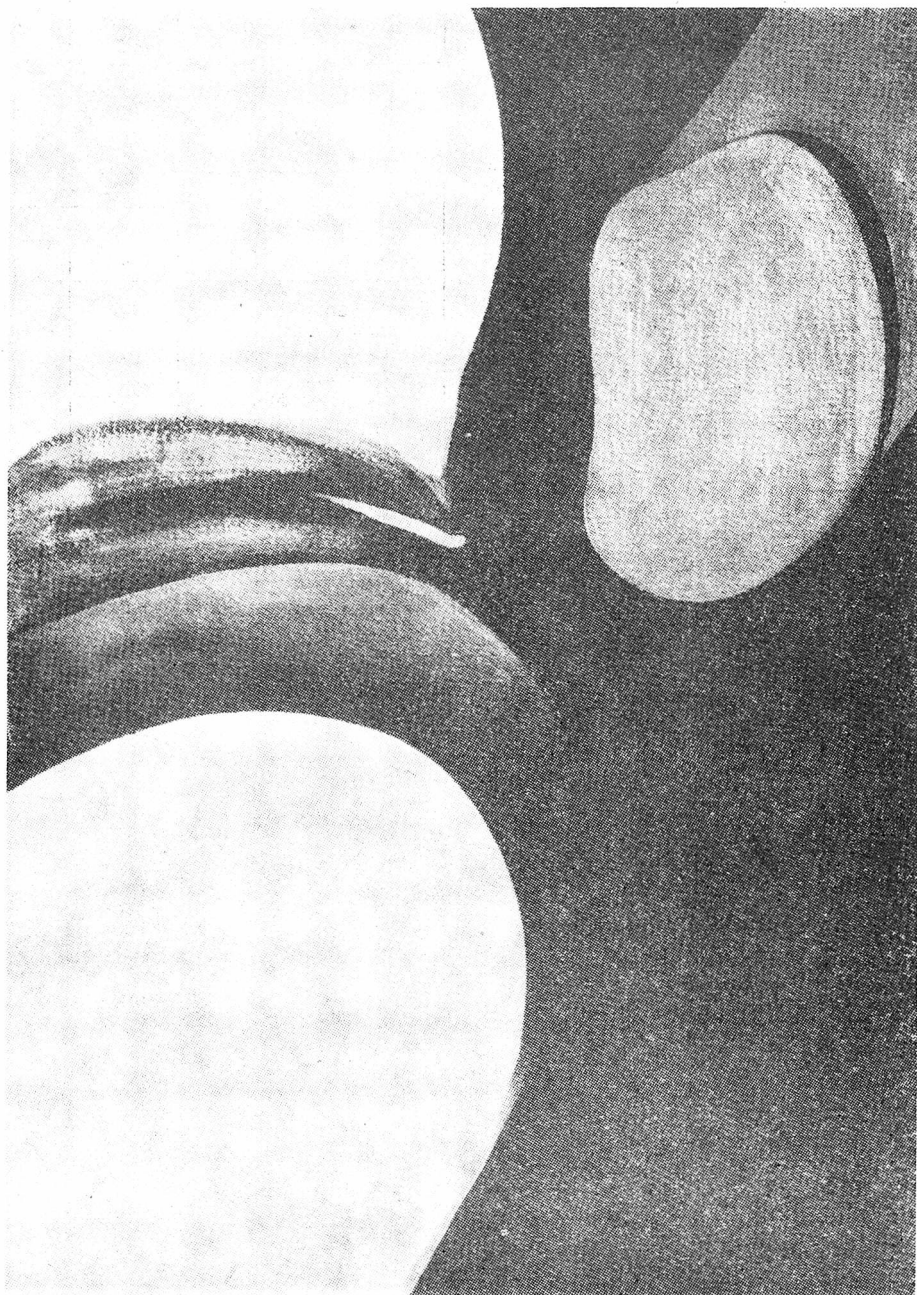
Nie wystawiali za granicami Polski, za to wystawy za granicami Wrocławia przyniosły im nie byle jaki rozgłos, a czasami wywoływały skandale, napaści w regionalnej prasie, inwektywy. A wszystko poprzez nieporozumienia, wszystko przez to, że spora grupa naszej ludności to współcześni drobnomieszczanie, ludzie którzy dzie-

lą rzeczy czy też sprawy na wstydliwe i niewstydliwe, nie znają zaś podziału na dobro i zło, szkodliwość i nieszkodliwość.

Przedmiotem twórczości trzech prezentowanych tutaj artystów są właśnie sprawy wstydliwe, sprawy biologii naszego życia, erotyzmu, zahaczającego miejscami o obsesjonizm, więc to czym zalewany jest obecnie współczesny świat nie znając jeszcze ceny jaką za to wszystko będzie musiał zapłacić. Odważnie ukazują procesy biologicznej miłości, jak gdyby ostrzegając przed zatraceniem się człowieczeństwa w tych sprawach, przed schematyzmem i dalej przed grożącą frustracją ...*odebrała tobie człowieku cywilizacja wol-*

ność, zdrowie tobie powoli odbiera, a teraz brutalnie wkracza w najintymniejsze sprawy twoje — broń się więc, broń tego ostatniego przed okiem filmowej kamery, które bezlitośnie odbiera tobie to ostatnie... Ich twórczość, to jak gdyby przeciwstawienie się pornografii, która przefiltrowuje się i przez nasze granice. Pracami swoimi zdają się mówić ... *jeżeli już musimy się poddać tej powodzi, to zrobmy to z jak najmniejszą szkodą dla nas samych...* Nie ma tu miejsca na szersze omówienie aspektów tej twórczości, mam jednak nadzieję, że Czytelnik spotkawszy się z obrazami artystów sam sobie resztę dopowie.

ŚLAWOMIR HULANICKI



Olgierd Gubrynowicz



ODROBINA STATYSTYKI NA CO DZIEŃ

W poprzednim odcinku przedstawiliśmy wyniki egzaminów wstępnych kandydatów przyjętych na Uczelnię. Dzisiaj przypatrzmy się wynikom kandydatów z różnych miejsc zamieszkania (tabela 1) oraz różnych typów szkół (tabela 2).

Jak widać z tabeli 1, wraz z wielkością ośrodka (w sensie administracyjnym) wzrasta ilość kandydatów. Kandydaci z tych ośrodków w niewielkim tylko procencie zdają egzamin lepiej.

Tabela 1.

Kandydaci wg wielkości miejsca zamieszkania

Miejsce zamieszkania	Ogółem kandydatów			Egzamin zdało		
	%			%		
	1971	1972	Różnica	1971	1972	Różnica
wieś	17,1	16,0	—1,1	55,0	47,0	—8,0
osiedle rob.	1,1	1,6	+0,5	45,2	53,7	+8,5
miasto nie pow.	11,4	9,3	—2,1	48,7	53,5	+4,8
miasto powiatowe	30,3	31,7	+1,4	61,5	52,8	—8,7
miasto wojew.	39,5	41,1	+1,6	64,8	69,6	+4,2
stolica	0,6	0,3	—0,3	66,6	87,5	+10,9

Tabela 2.

Kandydaci wg typu ukończonej szkoły średniej

Typ szkoły	Ogółem kandydatów			Egzamin zdało		
	%			%		
	1971	1972	Różnica	1971	1972	Różnica
liceum ogólnokszt. stacjonarn.	49,7	55,0	+5,3	66,8	66,1	—0,7
liceum ogólnokszt. wieczorowe	0,9	0,9	—	33,2	50,5	+17,3
zawodowa stacjon.	47,8	42,9	—4,9	55,0	42,9	—11,9
zawodowa wieczor.	1,6	1,2	—0,3	24,4	34,5	+9,6

Opracował na podstawie materiałów z Pionu Toku Studiów:

JANUSZ M. PAWLIKOWSKI

Fot. J. Bachrij



WIZYTA W PRZEDSZKOLU

W myśl zasady „nic, co dotyczy pracowników naszej Szkoły nie jest nam obce” odwiedziłem u schyłku lata Państwowe Przedszkole nr 48 we Wrocławiu przy ul. Bartla. Jest to zakładowe przedszkole Politechniki Wrocławskiej. Wchodząc do gmachu spotkałem Dyrektorkę przedszkola — p. Antoninę Bogdał, prowadziła właśnie z placu zabaw gromadkę dzieci. Poprosiłem ją o chwilę rozmowy — i wkrótce potem byłem już w skromnym pokoiku będącym niejako gabinetem Dyrektorki. Po drodze okiem reporter (amatora oczywiście) lustrowałem schody i hall — schody moim zdaniem są zbyt strome, ale wszędzie czystutko.

Od p. Dyrektora dowiedziałem się, że przedszkole posiada 128 miejsc, ale aktualnie uczęszcza 153 dzieci w wieku 3-6 lat. Podzielone one są na 4 grupy wiekowe: maluchy, młodsze średniaki, starsze średniaki, starszaki. Personel liczy 14 osób: dwa razy w tygodniu obecny jest lekarz pediatra i dwa razy w tygodniu stomatolog. Dzieci mogą przebywać w przedszkolu od godziny 7 do 16. Otrzymują w tym czasie 3 posiłki (śniadanie, obiad, podwieczorek). Obecna Dyrektorka (absolwentka Studium Nauczycielskiego — kierunku Wychowanie Przedszkolne) pracuje w naszym przedszkolu dopiero od kwietnia. Porównując warunki panujące w przedszkolu nr 48, z panującymi w poprzednim, w którym pracowała, twierdzi że wyposażenie przed-

szkola Politechniki w sprzęt jest o wiele lepsze — dzieci mają wrotki, rowerki, saneczki itp. — zimą organizowana będzie nauka jazdy na nartach. Nie ma problemów we współpracy z Rodzicami. Istnieje oczywiście Komitet Rodzicielski, któremu przewodniczy dr Serwin.

Dla 153 dzieci sale są oczywiście za ciasne. A najgorsze jest to, że strop wymaga szybkiego remontu i póki co, dzieci przebywające na górze pozbawione są możliwości ćwiczeń ruchowych (groziłoby to zawaleniem!). Wkrótce przedszkole ma być remontowane — ale dopiero budowa nowego przedszkola (co jest już zresztą zaplanowane) rozwiąże problem. Oby jak najprędzej — wzdycha p. Dyrektorka.

Niedawno przedszkole było wizytowane przez Wydział Oświaty Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej — wizytacja wypadła pomyślnie.

Przedszkole posiada swoje księgi pamiątkowe bogato ilustrowane fotografiami. Otwarte zostało 6 czerwca 1956 roku. W uroczystości otwarcia wziął udział ówczesny Rektor — Prof. Dionizy Smoleński. Liczba dzieci wynosiła wtedy 60. Ilość dzieci wzrastała aż do roku 1962 kiedy to osiągnęła 150. W ostatnich latach (1966-1972) wynosiła 140. W 1964 roku nastąpił znaczny wzrost powierzchni użytkowej przedszkola. W księgach pamiątkowych są również podpisy i fotografie profesorów ze Stanów Zjednoczonych, którzy w kwietniu 1963 roku gościli tutaj. Jest również zdjęcie uwiecznia-

jące moment, w którym Rektor Prof. Szparkowski dekorował Złotą Odznaką Politechniki długoletnią dyrektorkę przedszkola (poprzedniczkę p. Bogdał) p. mgr Katarzynę Muraj.

Obejrzałem sale na górze i udałem się do dzieci, które właśnie bawiły się na dworze. Wszędzie rozlegał się śmiech świadczący o dobrej zabawie.

— Jak się nazywasz? — zapytałem jednego z malców.

— Sławomir Kowalik.

— Podoba ci się tutaj?

— Tak.

— A dlaczego?

— Bo tatuś tu mnie przyprowadził.

— A co ty tu robisz?

— Bawię się.

— A gdzie bawisz się najchętniej?

— Na karuzeli.

A co sądzą o przedszkolu Rodzice dzieci? Pytam o to pierwszych napotkanych.

— Jestem jak najbardziej za — mówi mgr inż. J. Bielawski. — Bardzo jestem zadowolony, że mój mały tu chodzi. Mogę się pod tym podpisać obydwoma rękami. Chciałbym, żeby nauczano też języków obcych. Może by się wtedy człowiek coś od dzieciaka nauczył.

— Mój Zbyszek bardzo chętnie tam chodzi — mówi inż. D. Grejciun — a to chyba najważniejsze. Ja osobiście jestem bardzo zadowolona z opieki jaką tu znajduje

Gdyby tak jeszcze komary chciały cmijać ten teren...

ZBIGNIEW SZTUBA

Jan Paweł
Krasnodębski

W i e r s z e

CHIROMANTKA

Ta kobieta wróżyła mi drogę
z lewego palca
Wyplakała nade mną siwe włosy
a poza tym i tak była farbowana
taka miła
otworzyła mi wózek z wodą sodową
dla przyjezdnych gości bo tak się
złożyło
że akuratnie byłem bez

kupila więc i spodnie
prysiadłem na zydlu założyłem okulary
przygotowałem miksturę
robilem pewne kombinacje z sokiem
przecież od kombinacji zaczyna się
życie
a ja tak późno wreszcie chciałem
zacząć
wieczorem przychodziła moja pani
zsuwałem czapkę
sprawdza bilans jedziemy mówię
rozstawia nogi dolewa mi uprzejmie
zawodowo
ale sprzedawałem saturatorki niewygodnie
było u niej na kolanach
i myślę że miła kobieta wróżyła mi
drogę
z lewego palca

LIRYK JEDYNY

wstyd bardzo za noc rozbitych światel
z przybliżeniem ulicy z każdego rogu
kwiatów z kolanami przed tobą jedyna
dziewczyna opalona w kwietniu przy-
rośnięta mi miejscem styku brązowych
gładko kolumn z atlasowym puchem
nie zabrałem poduszki którą by podłó-
żyć nie pod ciebie ale swoje kolana
ja miniaturka dwumetrowa zbyt często
oddaję czystość dziewczynno-
tak to klęcząc nad tobą pochylona w
stronę lewego prawdziwego oka stóp
białych złączonych na wejście
wybrałaś mi drogę przez różę a prze-

cież nie wiesz że świecę smukłym bla-
skiem umarłych dawno na tyle by nie
zapomniano na nowo przeżywać

prawdę
ja miniaturka twoja oparta na dachu
tworzenia poruszająca miejscem jak
z ciekawości

a przecież złączyć by a wtedy zapom-
nieć o chwili małego który zanim
krzyknie dostarczy bólu

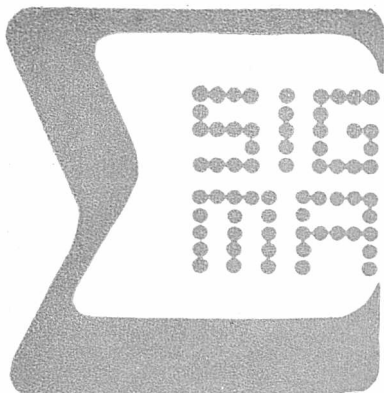
ja miniaturka twoja powtarzam jedyna
od wydobywania na wierzch odległa o
miłą

ja miniaturka twoja powtarzam jedyna
nie nie dorośnięta do złączeń twojego
początku

ja miniaturka taka że wstydem na
widok fatalnie ustawionym nie w tym
samym miejscu

dwa metry od skoku niech dzieli nie
łączy tłustych włosów twoich na brud-
nej poduszce która przed każdym my-
ciem znaczone chybioną o leciutko
spermą co powiesz o tej swojej dwa
metry od skoku miniaturce bo przecież
tak łatwo odejść i pozostawić oparte
kolana o jedyny szlachetny kamień
co powiesz który wyjął wszystkie zo-
stał marmur lewego oka które gdzie
spojrzysz tam widzisz na czarno

JAN PAWEŁ KRASNODEBSKI



DZIEKANI

Doc. Józef Gierczak
 Doc. Zdzisław Bodarski
 Prof. Władysław Markocki
 Prof. Jerzy Bromirski
 Prof. Konstanty Wołkowiński
 Doc. Stanisław Sobolewski
 Doc. Fryderyk Jankowski
 Doc. Wiesław Grudzewski
 Doc. Ryszard Wszyński
 Prof. Henryk Hawrylak
 Doc. Bronisław Jasek

— Wydział Architektury
 — Wydział Budownictwa
 — Wydział Chemiczny
 — Wydział Elektroniki
 — Wydział Elektryczny
 — Wydział Górniczy
 — Wydział Inżynierii Sanitarnej
 — Wydział Informatyki i Zarządzania
 — Wydział Mechaniczno-Energetyczny
 — Wydział Mechaniczny
 — Wydział Podstawowych Problemów Techniki

SENAT OBRADOWAŁ NAD ...

Pierwsze w bieżącym roku akademickim obrady Senatu skoncentrowały się na węzłowych problemach, mających istotne znaczenie dla funkcjonowania i dalszego rozwoju Szkoły. Problemy te zawarte zostały w formie:

— projektu planu pracy Senatu na rok akademicki 1972/73;

— planu pracy pionów na lata 1972/73—1974/75 i poddane wnikliwej oraz wszechstronnej dyskusji.

Przedyskutowano ponadto propozycje zmian niektórych przepisów zamieszczonych w Zarządzeniach i Wytycznych nr 21: „Obowiązki i prawa studenta Politechniki Wrocławskiej”. Zmiany te dotyczą głównie trybu postępowania w przypadku naruszenia przez studentów dyscypliny zajęć oraz w przypadku niezaliczenia semestru II. W myśl nowych ustanowień pełny nadzór nad dyscypliną studiów przekazany zostanie dziekanom wydziałów.

Poza sprawami personalnymi i bieżącymi Senat rozpatrzył i zatwierdził projekt uchwały dotyczącej przyznania medalu „Za wybitne zasługi dla rozwoju Politechniki Wrocławskiej” prof. Andrzejowi Jellonkowi i prof. Henrykowi Kuczyńskiemu.

m.

✱

NOWE WŁADZE

W bieżącym roku akademickim rozpoczyna się kadencja nowych władz uczelnianych, wydziałowych i instytutowych, które prezentujemy poniżej:

REKTOR

Prof. Tadeusz Porębski

PROREKTORZY

Prof. Wacław Kasprzak
 Doc. Bogusław Kędzia
 Doc. Leszek Krzyżanowski



Z inauguracji roku akademickiego 1972/73

Fot. R. Makowski

DYREKTORZY INSTYTUTÓW I PIERWSI ZASTĘPCY:

INSTYTUT ARCHITEKTURY I URBANISTYKI

Doc. Stanisław Solowij
 Doc. Tadeusz Zipser

INSTYTUT BUDOWNICTWA

Prof. Adam Mitzel
 Doc. Alfred Dziendziel

INSTYTUT CHEMII I TECHNOLOGII NAFTY I WĘGLA

Doc. Jerzy Grzechowiak
 Doc. Marian Rutkowski

INSTYTUT CHEMII ORGANICZNEJ I FIZYCZNEJ

Prof. Krzysztof Pigoń
 Prof. Józef Rohleder

INSTYTUT CHEMII NIEORGANICZNEJ I METALURGII PIERWIASTKÓW RZADKICH

Doc. Walter Wojciechowski
 vacat

INSTYTUT CYBERNETYKI TECHNICZNEJ

Doc. Tadeusz Batycki
 Doc. Zdzisław Bubnicki

INSTYTUT PODSTAW ELEKTROTECHNIKI I ELEKTROTECHNOLOGII

Prof. Ludwik Badian
 Dr Zbigniew Pohl

INSTYTUT ENERGEOELEKTRYKI

Prof. Jan Trojak
 Doc. Henryk Markiewicz

INSTYTUT FIZYKI TECHNICZNEJ

Prof. Zygmunt Bodnar
 Doc. Adam Kubica

INSTYTUT GEOTECHNIKI

Prof. Igor Kisiel
 Prof. Zdzisław Gergowicz

INSTYTUT GÓRNICTWA

Doc. Jan Sajkiewicz
 Mgr Adam Fiszer

INSTYTUT HISTORII ARCHITEKTURY SZTUKI I TECHNIKI

Doc. Jerzy Rozpędowski
 Dr Samuel Gumiński

INSTYTUT INŻYNIERII CHEMICZNEJ I URZĄDZEŃ CIEPLNYCH

Prof. Zdzisław Ziolkowski
 Prof. Józef Goliński

INSTYTUT INŻYNIERII ŁADOWEJ

Prof. Jan Kmita
 Doc. Edward Gawrych-Zukowski

INSTYTUT INŻYNIERII I OCHRONY ŚRODOWISKA

Prof. Bohdan Głowiak
 Prof. Maria Pawlaczuk-Szpilowa

INSTYTUT KONSTRUKCJI I EKSPLOATACJI MASZYN

Prof. Roman Sobolski
 Doc. Jerzy Tęsiorowski

INSTYTUT MATEMATYKI I FIZYKI TEORETYCZNEJ

Prof. Stanisław Gładysz
 Doc. Jerzy Czerwono

INSTYTUT MATERIAŁOZNAWSTWA I MECHANIKI TECHNICZNEJ

Doc. Zdzisław Gabryszewski
 Prof. Jerzy Zawadzki

INSTYTUT TECHNIKI CIEPLNEJ I MECHANIKI PŁYNÓW

Doc. Bohdan Chorowski
 Doc. Eugeniusz Kalinowski

INSTYTUT METROLOGII ELEKTRYCZNEJ

Prof. Andrzej Jellonek
 Prof. Jarosław Kuryłowicz

INSTYTUT NAUK SPOŁECZNYCH

Doc. Józef Wołoch
 Doc. Norbert Slopecki

INSTYTUT ORGANIZACJI I ZARZĄDZANIA

Doc. Mieczysław Napierała
 Dr Zygmunt Galdzicki

INSTYTUT TECHNOLOGII BUDOWY
MASZYN

Prof. Hilary Gumienny
Doc. Henryk Zebrowski

INSTYTUT TECHNOLOGII ELEKTRONOWEJ

Prof. Wiesław Barwicz
Doc. Roman Szeloch

INSTYTUT TECHNOLOGII
NIEORGANICZNEJ
I NAWOZÓW MINERALNYCH

Prof. Jerzy Schroeder
Doc. Tadeusz Pieniążek

INSTYTUT TECHNOLOGII ORGANICZNEJ
I TWORZYW SZTUCZNYCH

Doc. Stanisław Witek
Doc. Bogdan Burezyk

INSTYTUT TELEKOMUNIKACJI
I AKUSTYKI

Prof. Zbigniew Zyszkowski
Doc. Daniel Bem

INSTYTUT UKŁADÓW
ELEKTROMASZYNOWYCH

Prof. Andrzej Kordecki
Doc. Zbigniew Szmorliński

✱

KONFERENCJE

Instytut Technologii Nieorganicznej i Nawozów Sztucznych Politechniki Wrocławskiej, Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie oraz Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego Oddział w Tarnowie zorganizowały w dniach 10 października 1972 r. konferencję naukowo-techniczną poświęconą wykorzystaniu sadzy tworzącej się w procesie wysokotemperaturowego niepełnego spalania gazu ziemnego do acetyleny. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego został doc. dr inż. Mieczysław Seweryniak. Z wielu poruszonych tematów na uwagę zasługują referaty poświęcone tematyce powstawania i odzysku sadzy z pólspalania, oraz temat jej zastosowania.

✱

W dniach 25 i 26 września br. odbyła się w Politechnice Wrocławskiej zorganizowana przez Instytut Organizacji i Zarządzania, wspólnie z Wrocławskim Oddziałem TNOiK ogólnokrajowa konferencja naukowa pod hasłem „Systemy i Metody Zarządzania”. Wzięło w niej udział około 500 uczestników — naukowców i praktyków gospodarczych — w tym także uczeni z ZSRR, NRD i Czechosłowacji. Obrady odbywały się w 2 sesjach plenarnych i w 6 sekcjach. Wygłoszono na nich 32 referaty i 24 komunikaty naukowe, w których zaprezentowano najnowsze osiągnięcia nauki w zakresie badań nad metodami i systemami zarządzania. W dyskusji wymieniono poglądy między uczestnikami konferencji — praktykami i teoretykami — na tematy związane z stosowaniem tych narzędzi w praktyce gospodarczej. Konferencja odbywała się pod protektoratem Jego Magnificencji Rektora Politechniki Wrocławskiej



Fot. K. Janiszewski

DNI KULTURY I NAUKI NRD

W październiku obchodzono uroczyste Dni Nauki i Kultury NRD, których program przedstawiał się następująco: wystawa NRD-owskiej książki naukowej i beletrystycznej, wystawa prac

dyplomowych studentów TU Drezno oraz wystawa fotograficzna TU Drezno. Wśród imprez towarzyszących na uwagę zasługiwały głównie: występ zespołu tanecznego, spotkanie zespołu z aktywnym studenckim, występ chóru TU Drezno, koncert Orkiestry Symfonicznej TU Drezno.



Fot. R. Makowski





Marian CZEMPLIK Wydział — Inżynieria Sanitarna Instytut Inżynierii Ochrony Środowiska.

Jest studentem V roku a więc na tzw. wylocie. Organizował i prowadził dwa wakacyjne obozy naukowe, zresztą od III roku jest przewodniczącym Koła Naukowego SNS w I-13 a także przewodniczącym grupy. Za bardzo dobre wyniki w nauce uzyskał już 5 nagród JM Rektora.

Interesuje się szczególnie nowymi technologiami oczyszczania gazów odlotowych co pewnie pomoże mu w pisaniu pracy dyplomowej w Zakładzie Ochrony Atmosfery.

Dla obopólnego dobra uczelni i studentów uważa, że do pracy na uczelni powinno powoływać się ludzi po odbytym stażu w przemyśle i pomyślnie zdanym egzaminie na studium doktoranckie. Ostatnio dla odprężenia z przyjemnością interesuje się filmami z Luisem de Funes. Jeździ na nartach.



Witold KAISER Wydział Elektryczny, Instytut Energoelektryki.

Jest zadowolony z siebie, wydawałoby się promieniuje radością. Zresztą ma doskonały powód do dumy: złożył swoją pracę dyplomową na 8 miesięcy przed terminem z wynikiem bardzo dobrym.

Kriotechnika (przyszłość elektroniki i elektrotechniki), która była tematem jego pracy dyplomowej nie sprawiła mu żadnych trudności a według opinii recenzentów winna być wydana w formie książkowej, gdyż w polskiej literaturze brak jest jakichkolwiek publikacji dotyczących kriotechniki stosowanej w energoelektryce. Witek w ciągu ostatnich trzech lat studiów „nie rozstawał się ze średnią sesyjną „5”. Cztery razy otrzymał nagrodę JM Rektora. Był także przez 3 lata przewodniczącym koła SNS. Mimo zainteresowań raczej zawodowych jak radioelektronika i automatyka znajduje jeszcze czas na sport i fotografię. Uważa, że studia trwają stanowczo za długo i Uczelnia winna uatrakcyjnić formy zachęcania do przedterminowego kończenia studiów. Na pół roku przed terminem mgr inż. Witold Kaiser podjął pracę w macierzystym Instytucie.

Włod.

*

DNI WSTĘPNE



W dniach 28.09. — 2.10. 1972 r. odbywały się III z kolei „Dni Wstępne” dla studentów zaczynających pierwszy rok studiów w naszej Uczelni.

Bardzo obszerny program tych Dni nasuwał pewne obawy odnośnie ich realizacji. Obawy te częściowo okazały się słuszne, ale o tym może później...

Praktycznie rzecz biorąc właściwy 1 dzień „Dni” rozpoczął się 28.09.br.

od spotkań informacyjnych kierownictwa poszczególnych wydziałów, a następnie przedstawicieli organizacji młodzieżowych z nowo przyjętymi. Po południu część studentów Wydziału Elektroniki udała się na badania lekarskie.

Po południu w DS Parawanowiec nowi mieszkańcy spotkali się z Dyr. Piónu d/s Studenckich mgr T. Penkałą, psychologiem pracującym na PW oraz Radą Mieszkańców. Studenci żywo interesowali się pracą RM w akademiku, sprawami ogólnostudenckimi itp. Wieczorem tegoż dnia grupa kilkudziesięciu studentów zapoznała się z DKF-em. Po obszernej informacji dotyczącej działalności Klubu wyświetlono duński film archiwalny „Jedna z tych rzeczy”. Program pozostałych dni wyglądał mniej więcej podobnie... badania lekarskie(!), spotkania informacyjne kierownictwa wydziałów ze studentami, zwiedzanie pracowni instytutowych itd. „Atrakcją” każdego wieczoru były wieczorki klubowe, gdyż zapowiedziane spotkania w klubach studenckich nie odbyły się z powodów dla nikogo nie znanych, lub też zainteresowanie nimi było niewielkie (np. na spotkaniu z red. Stankiewiczem do klubu „Fcsik” przybyło raptem kilka osób(!)), a wiadomo skądinąd, że jest on jednym z najciekawszych publicystów we Wrocławiu!). Na wieczorkach 29. 09. i 30. 09. i balu studenta I-szego roku przeprowadzono wiele rozmów z zainteresowanymi. Wnioski nie są zbyt budujące: zbyt mało biletów przypadało na wydział, zamiast pierwszoroczniaków na balu było wielu studentów innych lat a nawet innych uczelni. Nie można pominąć tak przykrych faktów, jak obecność pijanych (również uczestników!), którzy swoimi wulgarnymi zwrotami psuli atmosferę zabawy. Do ujemnych stron balu należało również zbyt słabe nagłośnienie sali oraz... mało wykwintny program imprez towarzyszących. Do nie najlepszych „numerów” należało... tzw. „usuwanie dziewictwa” studentkom I-go roku! Czy na coś lepszego nie było stać organizatorów? Poza tym studenci narzekali na zbyt małą ilość klubów, w których odbywały się dla nich wieczorki, gdyż z reguły nie starczało biletów dla wszystkich.

Reasumując: imprez dużo nawet ciekawe, ale z nimi nierozdzielnie związana była daleko posunięta improvisacja i przesunięcie w czasie przeciętnie o 15-30 min. Biorąc pod uwagę, że są to już III z kolei „Dni Wstępne” sądzimy, że można było tego uniknąć. Na uwagę zasługiwała dobra informacja środowiska.

MAJK

*

ZOZ — INFORMUJE



W roku bieżącym Rada Zakładowa Politechniki Wrocławskiej dysponowała czterema własnymi ośrodkami wczasowymi: w Uście, Chmielnie, Szklarskiej Porębie i Karpaczu. Ze względu na przedłużający się remont ośrodka wczasowego w Szklarskiej Porębie, był on wykorzystany częściowo w turnusach II i III, a w całości w turnusach IV i V.

Poza ośrodkami własnymi Rada Zakładowa dysponowała wczasami z puli FWP i ZNP w ilości 71 miejsc wczasowych rodzinnych i indywidualnych. Ogółem wpłynęło 520 zgłoszeń. Pierwszy rozdział wczasów za pomocą ma-

szyny cyfrowej odbył się 8 maja. Rozdzielono wówczas 90% miejsc w 3 ośrodkach własnych z wyłączeniem Szklarskiej Poręby. Pozostałe miejsca wczasowe w ośrodkach własnych, a przede wszystkim wczasowy FWP i ZNP zostały rozdzielone na publicznych zebraniach. Kryteria przydziału wczasów oraz opłaty za wczasy były takie, jak w latach poprzednich. Po raz pierwszy w tym roku Rada Zakładowa łącznie z Działem Socjalnym zorganizowała rezerwację, wykupienie miejscówek i biletów PKP na wyjazd i przyjazd do ośrodka wczasowego w Uście. Ogółem Rada Zakładowa dysponowała 547 miejscami wczasowymi w tym na rezerwę rektorską przeznaczono 4,2%, dla obywateli NRD, CSRR, Bułgarii — 9,5%, dla pracowników Służby Zdrowia 1,5%. Nie wykorzystano 10,5%.

W celu zasięgnięcia opinii osób przebywających w ośrodkach własnych Politechniki, rozprowadzono wśród nich anonimowe ankiety. Ankiety te zostaną przeanalizowane w późniejszym terminie.

W kwietniu br. powstała nowa Komisja Współpracy z Zagranicą. W skład jej wchodzi:

- kol. J. Lewandowski — przewodn.
- kol. E. Gawrońska
- kol. K. Wyzga
- kol. J. Patrykus
- kol. A. Kołaczkowski.

Komisja podjęła akcję w kierunku dalszego zacieśniania więzów z dotychczasowymi partnerami. Do osiągnięcia tych zamierzeń przyczyniają się przede wszystkim wzajemne kontakty i wymiana związkowców zaprzyjaźnionych Uczelni, dla których taki wyjazd stanowi również atrakcyjną formę wypoczynku. W związku z tym Komisja Współpracy z Zagranicą zrealizowała szereg wycieczek przyjazdowych pracowników TU w Dreźnie, Instytutu Mendelejewa w Moskwie, Instytutu Mech. El. w Sofii oraz Wyższej Szkoły Tech. Chem. w Pradze. Uczestnicy tych wycieczek zwiedzili Wrocław, Warszawę, Kraków, Zakopane, Gdańsk i Karpacz. Poza tym związkowcy z NRD i Czechosłowacji spędzili wczas w naszych ośrodkach wypoczynkowych w Karpaczu, Szklarskiej Porębie i Uście. Rada Zakładowa prowadziła rezerwację noclegów dla osób przyjeżdżających do Wrocławia lub wyjeżdżających do NRD indywidualnie. Zorganizowano również wycieczki dla naszych związkowców. W wycieczkach autokarowych wzięło udział 86 osób.

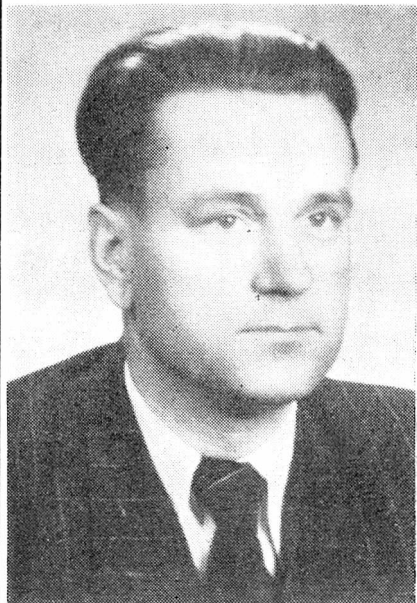
Zorganizowano również 20-osobową wycieczkę do Moskwy i Leningradu a 3 członków Związku spędziło wczas w ośrodku wczasowym Inst. Mendelejewa nad Morzem Czarnym. Poza tym 75 osób wyjechało na wczasy do ośrodków TU Drezno w NRD.

Akcja letnia dla dzieci miała na celu zorganizowanie wypoczynku dla jak największego grona dzieci pracowników Politechniki Wrocławskiej. Łącznie akcją letnią objęto 472 dzieci, co przekroczyło znacznie pierwotnie zaplanowaną liczbę (około 390). Formy zorganizowanego wypoczynku były różnorodne a więc kolonie w Karłowie i CSRS, obóz stacyjny w Szklarskiej Porębie, obozy wędrowne w Beskidzie Niskim. Kadre pedagogiczne stanowili ludzie z długoletnim doświadczeniem pedagogicznym.

K. S.

Z głębokim bólem żegnamy dziś po raz ostatni naszego nieodżałowanego kolegę i przyjaciela, mgra Jakuba Czecha, lektora języka angielskiego w Politechnice Wrocławskiej. Nieubłagana śmierć zabrała go nagle i nieoczekiwanie spośród naszego grona, pogrążając nas wszystkich, którzy znaliśmy go i spotykali w codziennej pracy, w głębokiej żałobie.

Odchodzi od nas człowiek zacny,



prawego charakteru i wielkiej skromności; dobry mąż i ojciec, ceniony nauczyciel i wychowawca, serdeczny i życzliwy kolega. Żył krótko, ale jakże pracowicie i ofiarnie. Swoje pierwsze kroki w wyzwolonym Wrocławiu rozpoczął jako strażnik z bronią w rękę, strzegąc przed grabieżą mienia Politechniki Wrocławskiej. Brał również udział w zabezpieczaniu mienia Uniwersytetu, gdzie wkrótce podjął studia filologiczne. Po ich zakończeniu prowadził nadal swój niestrudzony żywot najpierw jako nauczyciel szkoły średniej, a następnie na stanowisku lektora języka angielskiego w naszej Politechnice. Tutaj pracował przez 16 lat, niemal do ostatnich swoich dni.

Nauczał i wychowywał coraz to nowe roczniki studentów, prowadził kursy językowe dla pracowników naukowych, w służbie nauki wykonywał tłumaczenia technicznych tekstów obcojęzycznych, organizował atrakcyjne obozy językowe.

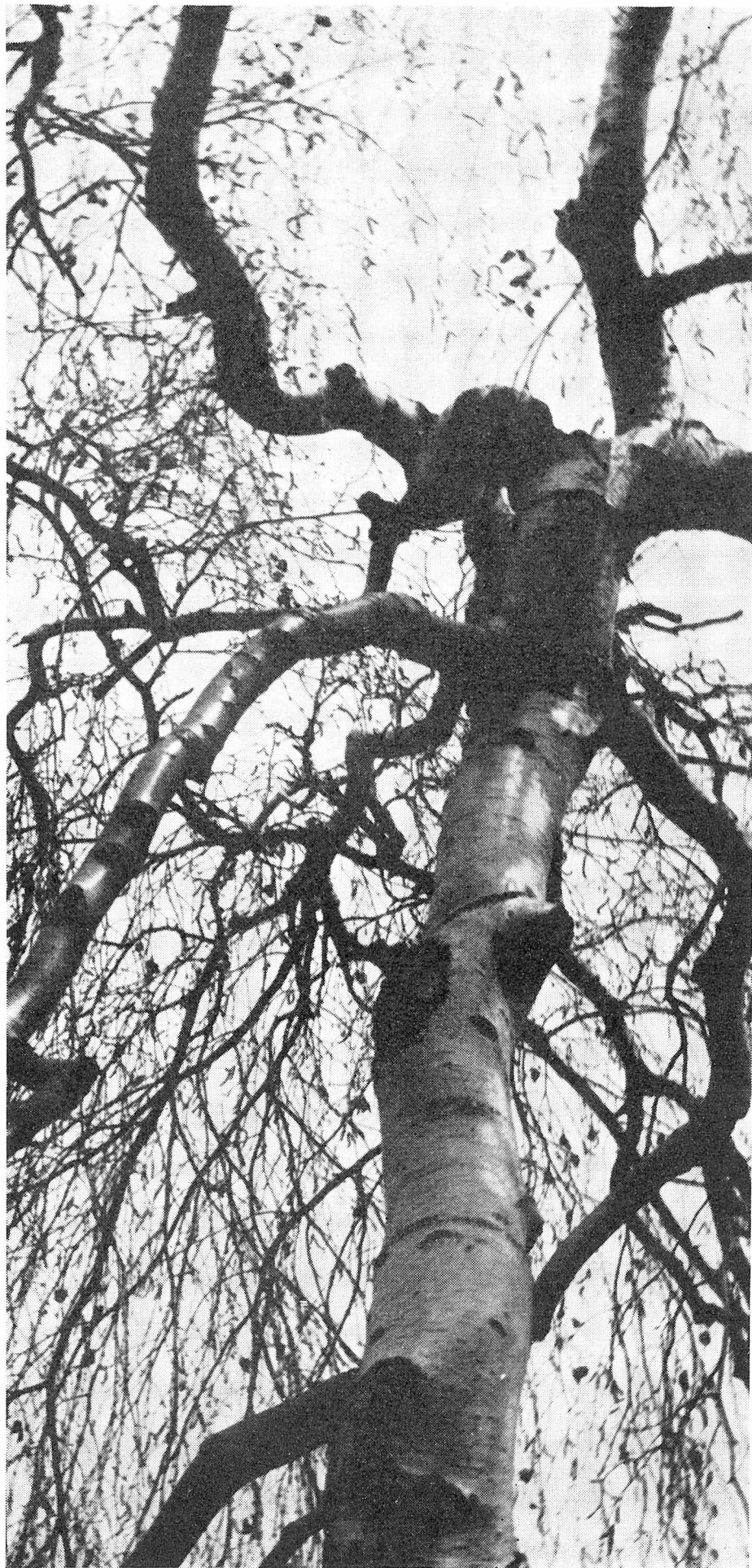
Pozostawił po sobie także dorobek w postaci wydanych kilku skryptów dla studentów.

Ceniony był wysoko i lubiany przez wszystkich, którzy się z nim stykali i korzystali z jego wiedzy. Studenci cenili go za jego życzliwość i serdeczny stosunek do nich, koledzy i przyjaciele za uczynność, pogodę ducha i optymizm, jakie wnosił do otoczenia.

Jego niespodziewane odejście stanowi dla nas wszystkich bolesną i niepowetowaną stratę.

Żegnaj, Drogi kolego Jakubie.

Pamięć o tobie pozostanie w zawsze w naszych sercach.



Fot. J. Bachrý



ZMS:

W okresie wakacji członkowie AAKF KWANT przebywali na dwóch obozach. Na jednym z nich zorganizowanym przez ZW ZMS w Wieleniu został nakręcony 45 min. film. Drugi obóz, który odbył się w Baworowej był bardziej owocny. Nakręcono 5 filmów w tym dwa reportaże z obozu i trzy filmy fabularne. Obecnie trwają przygotowania do filmu z akcji Lato-72.

Dwunastoosobowa grupa studentów Elektroniki tzw. „Spec Grupa” przebywała w okresie letnim w Nowej Rudzie. Uczestnicy obozu naprawiali radioodbiorniki i telewizory w czynnie społecznym.

Jedną z bardzo atrakcyjnych form wypoczynku były obozy wędrowne, które objęły liczbę 100 osób. Trasy prowadziły w Pieniny, Mazury, Bieszczady, Sudety, Karkonosze oraz w woj. Koszalińskie. Obok obozów pieszych zorganizowano wycieczki rowerowe oraz dwa obozy żeglarskie.

Podczas wakacji działały dwa kluby w T-4 oraz „Znicz” w DS „Olimp”. Dla studentów odbywających praktyki robotnicze oraz uczestników zagranicznych hufców pracy przygotowano szereg interesujących imprez. Oprócz imprez cyklicznych takich jak Dyskoteka czy wieczorki taneczne, zorganizowano spotkania z ciekawymi ludźmi prasy, występy teatru „Gest”, filmy krótkometrażowe i wiele innych.

W okresie „Dni wstępnych” członkowie ZU ZMS pełnili dyżury w domu akademickim „Fosik” w celu zakwaterowania studentów pierwszego roku oraz ułatwienia im adaptacji w nowym środowisku. W poszczególnych Instytutach odbyły się spotkania informacyjne z naszymi przedstawicielami.

Bogaty program imprez kulturalnych spotkał się z dużym zainteresowaniem studentów I roku. Klub „Znicz” przygotował Teatr Małej Scenki, filmy animowane, kabaret „Służba szalonej huśtawki” oraz liczne wieczorki taneczne. W kameralnej atmosferze, przy dźwiękach muzyki wesoło bawili się ci, którzy szczęśliwie przebrnęli przez tak ważny w ich życiu etap egzaminów wstępnych. Chcąc ułatwić im kontakt ze Szkołą, z naszym obcym dla nich środowiskiem, zorganizowaliśmy zwiedzanie Wrocławia tramwajem „Jaś”, rejs statkiem po Odrze połączony z zabawą na Wyspie Opatowskiej, wyjście do Teatru Polskiego na spektakl pt. „Żywot Józefa”.

Dnia 9.10.72 r. odbyła się Młodzieżowa Inauguracja Roku Akademickiego w gmachu Teatru Współczesnego. W części artystycznej wystąpił kabaret „Elita”.

Dnia 21.10.72 r. w klubie „Gwarek” odbyło się spotkanie uczestników MOHP. Wszyscy, którzy w tym roku byli poza granicami kraju, mieli okazję podzielenia się z kolegami swoimi wrażeniami i spostrzeżeniami.

W II połowie listopada odbędzie się Plenum w sprawie zatrudnienia, ze szczególnym uwzględnieniem Dolnego Śląska. Na Plenum będą zaproszeni

ZSP:

Od 8 do 21 września w malowniczo położonym Łagowie (znanym z Festiwalu Filmowych), Rada Uczelniana zorganizowała w ramach L.S.A. obóz szkoleniowy dla szerokiego aktywu ZSP naszej uczelni. Na obozie byli także reprezentanci roku zerowego. Wachlarz dyskutowanych spraw był ogromny. Do głównych tematów dyskusji zaliczyć należy:

- cele i zadania organizacji studenckiej
- samorządność studencka
- problemy ruchu młodzieżowego na wyższej uczelni.

Doszło do wielu ciekawych i wartościowych spotkań z władzami uczelni oraz przedstawicielami RO i RN ZSP. Ze strony uczelni gościliśmy prorektora W. Kasprzaka, dyr. pionu d/s studenckich T. Penkalę, doc. J. Wołocha, doc. Zdanowskiego, dr Klichę.

Władze ZSP reprezentowali: v-ce przewodniczący RN d/s prop. i inf. — Wiesław Witczak v-ce przewodniczący RN d/s nauki — Ludwik Bukowski przewodniczący RO — Andrzej Remiś.

Nie zabrakło także czasu na rozrywkę. Były wycieczki kajakowe, zawody pływackie, mecz rugby „panie contra panowie”, tradycyjne ognisko, „noc niespodzianek” z porankiem symfonicznym oraz Wielki Bal Pożegnálny. Uczestnicy rozjeżdżali się trochę

AZS:

Przyjechaliliśmy z różnych obozów specjalistycznych i wypoczynkowych. Wypoczęliśmy. Ruszamy do pracy.

Przenieśli nas do innego lokum. Ciasno. Nie ma gdzie pracować. Ciężko. Nie ma gdzie załatwiać interesantów. Jeden pokój. Zagracony niezbędnymi meblami. Nie ma się gdzie ruszyć. A tu trzeba pracować.

Interweniuujemy gdzie można w sprawie naszej lokalizacji (walczą się stara chatka). Zjawiają się nowi ludzie do pracy w Zarządzie KU AZS.

absolwenci Politechniki Wrocławskiej, którzy obecnie zajmują odpowiedzialne stanowiska w przedsiębiorstwach przemysłowych.

ZMS organizuje seminaria wyjazdowe. Działalność ta, będąca kontynuacją lat ubiegłych jest bardzo cenną i pozytywną inicjatywą. Zawiera ona nie tylko aspekt wychowawczy ale również rekreacyjny i integracyjny.

zmarznięci ale zadowoleni i pełni wrażeń.

✱

Dni Wydziału Elektrycznego trwały od 10 do 14 września 1972 r. Z ciekawych imprez odnotować można: przegląd kabaretów, wycieczkę statkiem na Wyspę Opatowską, „Jazz Cinema” oraz przegląd filmów amatorskich „Kokot-Show”. Tegoroczne Dni pozwoliły studenckiej braci spędzić wiele chwil na dobrej zabawie.

✱

Rozstrzygnięty został tradycyjny już konkurs na najlepszego przewodniczącego KPiI, RI, RM za semestr letni. W klasyfikacji Rad Instytutowych zwyciężyła Teresa Brzostowska, reprezentująca Instytut Inżynierii Ciepłej i Urządzeń Grzejnych. W klasyfikacji DS-ów zwyciężył Antoni Malec reprezentujący DS T-2.

Ocenę opierano na wyglądzie punktów informacyjnych. Ten sam konkurs ogłoszony został również i w tym semestrze.

✱

W ramach Dni Nauki i Kultury NRD (11—16.X.) Rada Uczelniana przyjmowała delegację F.D.J. z Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie. Goście żywo interesowali się sprawami naszej uczelni oraz Wrocławia. Zwiedzili także Dolny Śląsk.

Przygotowujemy spartakiadę dla studentów I roku i ligę międzywydziałową.

Ten rok akademicki będzie bogaty w wydarzenia sportowe.

Garną się ludzie do sportu, a tu brak sal, sprzętu i miejsca.

Wszystko co się tyczy AZS-u znajdziecie w każdym numerze „Sigmy” w dziale tym — informacji.

Organizujemy się!

KOKO 72

Jeżeli ktoś z Was był już w Budapeszcie, a nie zdążył być jeszcze w Paryżu — to na pewno pamięta to miasto, jako jedno z najpiękniejszych jakie widział w życiu. Na pewno też wie, że wieczorem Budapeszt wygląda ze wzgórza Gelerta bajkowo i że w ciepłe letnie wieczory naddunański bulwar nazwany notabene imieniem gen. Bema — pełen jest wesolej, kolorowo ubranej młodzieży. Spora jej część — to węgierscy studenci. Tacy sami jak my, studiujący często te same kierunki wiedzy, mający często te same kłopoty i radości... o właśnie: czy dokładnie te same?

Cechą charakterystyczną cywilizowanych społeczeństw jest to, że życie środowiska młodzieży jest coraz bardziej zdeterminowane przez działające w nim organizacje. To uwarunkowanie dotyczy wszystkich niemal sfer życia młodego człowieka — ekonomicznej (materiałnej), kulturalnej, ideologicznej, psychicznej (wychowawczej). Tak szeroko pojęte oddziaływanie leży u podstaw zadań i funkcji każdej organizacji młodzieżowej. Kiedy jednak uważnie spojrzymy na status organizacji młodzieżowej w społeczeństwie, zauważymy od razu, że jest wiele koncepcji takich organizacji. Nie wszystkim wiadomo, że właśnie układ tych organizacji w naszym kraju jest wyraźnie różny niż w innych państwach socjalistycznych. Tą cechą odróżniającą go jest przede wszystkim wielość organizacji młodzieżowych a co za tym idzie — specyfika zadań stawianych przed każdą z nich. Ciągłe poszukiwanie nowych form ich pracy zawsze ma na celu podwyższenie ich funkcjonalności. W poszukiwaniach tych jedynie słuszną i daleką od demagogii jest argumentacja, opierająca się na porównywaniu rzeczywistych możliwości i osiągnięć organizacji młodzieżowych działających w innych krajach. Dużą okazję ma do tych porównań właśnie środowisko studenckie dzięki swym rozwiniętym kontaktom zagranicznym.

W oparciu o dwa obszerne materiały informacyjne jakie znalazły się w Zarządzie Uczelnianym ZMS Politechniki, chciałbym przedstawić PT Czytelnikom część tych porównań.

Delegacja węgierskiej organizacji młodzieżowej KISZ, która w marcu b.r. przebywała w naszej Uczelni na zaproszenie Zarządu Uczelnianego ZMS, zostawiła nam materiał będący dość szerokim i dokładnym spojrzeniem na całokształt działalności tej organizacji w Politechnice Budapesztańskiej. Zasadniczą cechą, o której ciągle trzeba pamiętać mówiąc o życiu i pracy węgierskich studentów jest to, że KISZ jest jedyną organizacją młodzieżową na Węgrzech. Jeden z jej pionów obejmuje młodzież studencką. Nasi węgierscy koledzy mogą się pochwalić wieloma osiągnięciami w swej pracy na terenie uczelni. Jedną z ciekawszych form ich działania jest przeprowadzanie 3 razy w semestrze analizy procesu dydaktycznego i współdziałanie z władzami uczelni w kierowaniu nim. Prace organizacji ZMS w Politechnice Wrocławskiej, poszły również w tym kierunku, z tym że może nie są jeszcze tak bardzo zaawansowane.

Inaczej przedstawia się sytuacja socjalno-bytowa studentów węgierskich. Gros osiągnięć w tej dziedzinie jest zasługą KISZ-u. I tak dla przykładu funkcje przewodniczącego i wiceprzewodniczących uczelnianych organizacji są etatowe (z pensją 2500 fo-

Studencki chleb naszych przyjaciół

rintów). Oprócz tego uczelniana organizacja Uniwersytetu Technicznego posiada około 10 etatów dla swoich działaczy i pracowników. Można długo dyskutować nad słusnością takich posunięć, ale wydaje się, że przy coraz większym obciążeniu pracą studentów, a z drugiej strony przy coraz większych wymaganiach stawianych przed organizacjami studenckimi — taki sposób wynagrodzenia działaczy za ich pracę jest jedyną drogą do efektywnego działania.

System stypendialny obowiązujący na węgierskich uczelniach jest ściśle związany z wysokością średniej wyników w nauce studenta. Przy skali ocen od 1 do 5 stosuje się premie od 150 do 500 forintów. Przy średniej 5,0 z dwóch sesji węgierski student otrzymuje tzw. stypendium ministerialne w wysokości 1000 forintów. Szkoda, że u nas dopiero teraz powiązano wysokość stypendium z wynikami w nauce.

Rzecz, której możemy naprawdę pozazdrościć Węgrom, to wysoki poziom sportu wśród studentów. Sam Uniwersytet Techniczny w Budapeszcie ma w I lidze krajowej drużynę koszykówki męczyzn, siatkówki i podnoszenia ciężarów. Uczelnia posiada swoje obiekty sportowe: kilka sal gimnastycznych, mały stadion, kryty basen oraz korty.

Obecnie w uczelni opracowywany jest projekt nowego modelu procesu dydaktycznego. Główne przewidywane zamierzenia to podział studentów po II roku na kurs inżynierski i kurs na stopień inżyniera dyplomowanego (odpowiednik naszego magistra inżyniera).

Bogato przedstawia się też działalność kulturalna KISZ-u. Posiadają oni 6 klubów studenckich, 25-osobowy chór, 55-osobową orkiestrę symfoniczną, 20-osobowy zespół teatralny itp. W każdym z klubów działają grupy zainteresowań oraz zespoły muzyki młodzieżowej.

Dobrym przykładem określającym szerokie możliwości organizacji węgierskiej jest fakt, że w 8-tysięcznej uczelni wydają oni 6 periodycznych czasopism. Dla porównania wystarczy powiedzieć, że każda z organizacji młodzieżowych działających w naszej uczelni ma ogromne trudności z wydaniem niewielkiej, cokolwiekowej jednodniówki.

Drugi materiał informacyjny został przywieziony i opracowany przez delegację ZU ZMS Politechniki, która w marcu b.r. przebywała w Sofii na zaproszenie Dymitrowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży. DKZM jest jedyną organizacją młodzieżową Bułgarii działającą na wszystkich uczelniach wyższych. Nasza dele-

gacja przebywała w Instytucie Mechaniczno-Elektrotechnicznym w Sofii i z tego to Instytutu otrzymała materiał informacyjny o działalności DKZM i samej uczelni.

W Instytucie kształci się 12 tys. studentów. Posiada on 5 wydziałów: elektryczny, elektroniki, transportu, energetyczno-konstrukcyjny, maszynowo-technologiczny. Studia trwają 5 lat, a absolwent otrzymuje tytuł inżyniera. Najlepsi mogą studiować dalsze 2 do 3 lat i otrzymać dyplom kandydata nauk (odpowiednik naszych studiów doktoranckich).

System stypendialny obowiązujący w Instytucie jest dużo bardziej elastyczny niż nasz. Oprócz wysokości zarobków bierze również pod uwagę wysokość wyników w nauce i zaangażowanie społeczne. Realizacja powyższych kryteriów jest zapewniona przez niebagatelny fakt, że rozdziałem stypendiów zajmuje się tylko i wyłącznie DKZM(!). Przy skali ocen od 2 do 6 — do otrzymania stypendium konieczna jest średnia wyników powyżej 4 oraz dochód miesięczny nie większy niż 50 lewa. Podwyższenie średniej o 0,5 stopnia powoduje wzrost stypendium o 5 lewa. Najwyższe stypendium wynosi 80 lewa. Każdy student może otrzymać wyżywienie w stołówce studenckiej (2 porcje dziennie) po 0,60 lewa za dzień. W miesięcznym rozrachunku wypada to więc 18 lewa.

Bułgarscy studenci mają kłopoty, których my już nie mamy (przynajmniej w takiej skali). Otóż bardzo słabo przedstawiają się u nich warunki mieszkaniowe studentów. Tylko 30% z nich może korzystać z miejsc w akademikach. Fatalnie przedstawia się w Instytucie sprawa bazy rekreacyjno-sportowej. Nie dysponuje on żadnym tego typu obiektem(!).

Tak wyglądają w ogromnym skrócie najważniejsze problemy i ciekawostki życia naszych studenckich przyjaciół z południa. Oba materiały informacyjne przywiezione z Węgier i Bułgarii są bardzo obszerne. Starałem się wybrać z nich sprawy najbardziej istotne i najciekawsze. Nie chciałbym być posądzony o krytykanctwo, ale wydaje mi się, iż celowym by było podkreślenie tych problemów życia studentów, w rozwiązaniu których wciąż pozostajemy w tyle za naszymi sąsiadami. Nie trudno zauważyć, że i w jednym i w drugim porównaniu takim problemem jest nasz system stypendialny. Zarówno Węgrzy jak i Bułgarzy wyprzedzili nas tu znacznie, dawno już wiążąc go z wynikami w nauce, z zaangażowaniem społecznym, czyniąc go w ten sposób dużo bardziej elastycznym i... co tu dużo mówić — sprawiedliwszym. Dopiero teraz zdano sobie u nas sprawę, że system stypendialny powinien być symulatorem zachowania studenta, jego postawy wobec nauki i spraw społecznych, a nie tylko formalnym, prawnym efektem posiadania mniej lub bardziej rzetelnych zaświadczeń o zarobkach rodziców. Nasz nowy, proponowany system stypendialny już uwzględni tę poprawkę. Ale to dopiero jedna strona medalu. Druga — to fakt, że z pozytywnymi zmianami odnośnie kryteriów przyznawania stypendiów, proponuje się podwyższenie opłat zarówno za wyżywienie jak i za akademik. Gdzieś tu jest chyba duża niekonsekwencja.

Pewnego dnia nazywający się Hogan szedł w swoim cieniu ulicami miasta, na które padało światło trwałego słońca. Miasto rozciągało się na ziemi, rodzaj wielkiego cmentarzyska o błyszczących murach i płytach ze skrzyżowanymi uliczkami, ulicami i bulwarami. Można by powiedzieć wszystko było przygotowane, by w ten sposób zaszyły wy-

w milionach iskier ziemi, z figurą w słońcu i czarnym cieniem u nóg.

Zabawnie jest maszerować w swoim cieniu, ciszy, w zamkniętej atmosferze planety. Był to zabawny i wzruszający marsz po twardej powierzchni ziemi z głową zwróconą w nieznane. Tak jak by przybył z drugiego końca przestrzeni kosmicznej z Belfegara lub Casiopeji, ubrany w platynowy skafander i zaczął swe badania. Od czasu do czasu można by było nacisnąć guzik i powiedzieć nieco służbowym głosem:

i z moczem, rozlewała się po ciele mając wpływ na rodzaj marzeń. Wchodziła do uszu naciskając błony bębenkowe. Nie słychać było dźwięku słów, myśli zachowywały się jak korale, nieruchome bloki żyjące i niepotrzebnie zaciskające swoje pięści.

Wyglądało to zabawnie, jednocześnie strasznie, nie istniał bowiem możliwy koniec. Ten, który maszeruje w permanentnej iluminacji słońca bez obawy upadku pewnego dnia, kiedy twarde promienie wejdą przez okna oczu do tajemniczego pokoju rozumu. Ten, który zamieszkuje dzielnicę nie-

Rozdział

darzenia. Był to plan metodyczny, któremu nie brakowało nic, prawie nic. Widać było cmentarze, chodniki z małymi, regularnymi rysunkami, asfaltowe jezdnie z odciskami opon, drzewa, lampiony, wieżowce dochodzące do niewiarygodnych wysokości, okna, sklepy z rozmaitymi napisami, hałasy i dym. Nieco wyżej rozciągał się pełny plafon ani niebieski ani biały, koloru nieobecnego, gdzie zawieszone było niebieskie słońce. Ogromna, anonimowa rozciągłość, ruchliwa pustka, morze ze zlewającymi się falami nigdy nic nie zmieniającymi.

Tamtędy właśnie przechodził nazywający się Hogan. Szedł białym chodnikiem, wzdłuż białej ulicy, w białym powietrzu wydzielającym białe światło. Wszystko pokrywał ten puder, ten śnieg lub ta sól oraz tony wspólnie błyszczących ziarenek. Nie było żadnego innego koloru jedynie ciągnąca biel penetrująca każdy kąt miasta. Olbrzymi projektor utrzymywał ziemię w swoim szeregu, a cząsteczki światła bez przerwy bombardowały materię. Każda rzecz zamieniona była w małą lampkę, której świecący nerw błyszczał w kryształowej kuli. Wszędzie panowała tylko biel. Lekkie linie ukazywały się i zanikały w zakończeniach murów, w pomalowanych oczach kobiet, na skrytych dachach. Równie szybko się mieszały, dzieliły, rozsypywały w strzępki. Rzędy domów odpoczywały pod niebem, ulice spotykały się we mgle, chmury przepływały z jednego krańca horyzontu w drugi, odrzućtośnie znaczyły swe trasy, szybko przejeżdżały samochody; wśród tego maszerowała w białym pantalonie ubrana sylwetka Hogana w białej koszuli i butach, gotowa zniknąć w każdej chwili lub pogrążyć łagodnie w otoczeniu. Posuwał się naprzód o niczym nie myśląc ze wzrokiem utkwionym

„Badacz międzyplanetarny AUGH 212 do Stacji odbiorczej, Badacz międzyplanetarny AUGH 212 do Stacji odbiorczej.”

„Stacja odbiorcza do badacza międzyplanetarnego AUGH 212. Stacja odbiorcza do badacza międzyplanetarnego AUGH 212. Mów.”

„Badacz międzyplanetarny AUGH 212 do Stacji odbiorczej. Opuściłem punkt 91 obecnie zbliżam się do punktu 92. Wszystko w porządku. Over.”

„Stacja odbiorcza do badacza międzyplanetarnego AUGH 212. Słyszysz cię dobrze. Co widzisz? Over.”

„Badacz międzyplanetarny AUGH 212 do Stacji odbiorczej. Wszystko tu jest białe. Jestem w regularnym labiryncie. Jest tu wiele przedmiotów w ruchu. Bardzo ciepło. Zbliżyłem się teraz do punktu 92. Over.”

„Stacja odbiorcza do badacza międzyplanetarnego AUGH 212. Czy widzisz oznaki zorganizowanego życia? Over.”

„Badacz międzyplanetarny AUGH 212 do Stacji odbiorczej. Nie, żadnego. Over.”

Wyglądało to tak jak wewnątrz okrętu podwodnego, w przegniatającej ciszy ciężkie kule wchodziły w podziemne kryjówki wśród mulistych chmur, hałasów ryb, pisku żółwi, złowieszczych rekinów! Zwłaszcza masy wody dźwiękające tysiące ton.

Hogan krążył po ulicach miasta wśród ruin portali i katedr. Mijał mężczyzn, kobiety, czasami dzieci. Były to dziwne morskie kreatury poruszające płetwami i ustami. Światło rozprzestrzeniało się wolno podobne przemijaniu deszczu pyłu siarkowego. Można było ślizgać się w prądach ciepła, zimna, ciepła. Bulgotająca, ostra woda pochłaniała wszystko, nosem dostrzawała się do gardła i do płuc, zalewała galki oczne, mieszała się z krwią

widzialnej bieli. Ten, który widzi, rozumie, myśli o świetle, słucha światła w nieustającym plusku deszczu. Ten, który szuka jakby na dnie zamglonego zwierciadła stałego punktu żarzącego się oblicza, swego oblicza. Ten, który jest tylko okiem. Ten, którego życie powiązało się ze słońcem, dusza niewolnikiem gwiazdy, pragnienia w drodze do unikalnego spotkania z koncentrującą się przepaścią, gdzie wszystko ginie tworząc swą niedostrzegalną kroplę potu, potu granitowego, świecącego na czole i ciężko uginającego. Ten, który... Hogan szedł jasną ulicą w kłębach oślepiającego światła. Zapomniał już czym były kolory. Od początku czasów świat był biały, BIAŁY. Jedyną pozostałością w całym tym śniegu, soli był cień rozciągający się u nóg, czarna plama w formie liścia milcząco się przesuwająca.

Hogan zrobił krok w prawo; cień przesunął się w prawo. Zrobił krok w lewo; cień przesunął się w lewo. Przyspieszył kroku, zwolnił; cień również. Podskoczył, zadrżał, wzruszył ramionami; cień uczynił to samo. Była to jedyna jeszcze widoczna forma, jedyna jeszcze żyjąca być może kreatura w całym tym świetle. Cała inteligencja, myśl, siła znajdowała się w tej plamie. On pozostawał zaś oczywisty, lekki, łatwy do zgubienia. Cień posiadał wszystko, wieczną obecność. Teraz on o wszystkim powodował przewodząc krokom człowieka, on zatrzymywał i przewodził ludzkim ciałem.

W pewnym momencie Hogan zatrzymał się na chodniku oświetlonej ulicy. Wysoko na niebie gwałtownie paliło słońce. Hogan popatrzył na ziemię, pogrążył się w swoim gęstym cieniu. Wszedł w ten sposób w otwartą studnię tak jakby zamknął oczy, jakby zapadła noc. Zeszedł w czarną plamę porzucając kształt i moc. Szukał w

okryciu ziemi napitku z cienia, pragnął wchłonąć w siebie to obce życie. Cień jednak unikał go zawsze, odpychając jego spojrzenie, ograniczając limit jego domeny. Cierpliwie Hogan usiłował uciec od światła. Pot zlewał mu kark, plecy, nogi. Należało iść niżej, jeszcze niżej. Trzeba było zgasić nowe lampy, potłuc nowe zwierciadła. Nadjeżdżające samochody rzuciły nowe światła i nowe iskry ze świecących karoserii. Należało je niszczyć jedną po drugiej. Światło spadające z nieba rozsypany było w miliony rzęciowych kropli. Należało tego unikać, jednak było tego coraz więcej. Sylwetki kobiet, mężczyzn, ciężkie kolie, złote naszyjniki, kryształowe lustra prześladowały go ciągle. Oczy w głębi swych orbit świeciły białą, złowrogą. Zęby. Paznokcie. Sukienki z rozmaitych tkanin. Obrączki. Ściany domów wysyłały ze wszystkich punktów swą kredową biel, iskrzyły się płaskie dachy. Ulica, sama ulica ciągle się zaczynająca znaczyła swą świecą się linią aż do horyzontu. Z platanów opadały liście w postaci serii płomieni, witryny zamknięte jak zwierciadła błyszczwały i bulgotały. Powietrze napływało w pylistych oderwaniach mieszając się, skowycząc rozprzestrzeniając tysiące żywych ziarenek. Nie było już wody, chmur, niebieskiego nieba. Istniała jedynie ta odporna powierzchnia, gdzie schodziły się linie, i przez którą nieustannie płynęła elektryczność. Sam hałas stawał się świecący. Kreślił swe brutalne arabeski, spirale, koła, elipsy. Przeszywał powietrze zostawiając bielejące blizny, wypisywał znaki, zygzałki, niezrozumiałe litery. Żelazny auto- kar zawył klaksonem; był to wybuch wzrastającego światła. Z otwartych, równo uzębionych ust kobiety wydobył się okrzyk: „EEE!”; nagle powstała na chodniku wielka, nabazgrana gwiazda. Zaszczekał pies; jego apel przeszedł szybko wzdłuż murów w postaci przelatujących kul. Z głębi sklepu tryskającego neonami i plastikiem dochodziła głośnie muzyka; były to wybuchy ognia baterii, świecący gaz organów, kontrabasów i gitar z od czasu do czasu wyjątkowym zamieszaniem przyciąganych cząsteczek, gdy ludzki głos zaczynał wykrzykiwać słowa.

Wszędzie rysunki, pisma, znaki. Zapachy wydawały świetlne znaki ze szczytów swych wież lub uciekały z wnętrza swych tajemniczych grot. Gdy Hogan dotykał swym kauczukowym obcasem ziemi kłęby zwiększały swe płonące koła. Od białego płomienia zapalniczki przypalił papierosa; na wysokości jego ręki rzuciła się w pewnym momencie ku niebu trąba ognia i dymu w rodzaju tryskającego wulkanu. Każdy uczyniony przez niego ruch groził niebezpieczeństwem ponieważ włączał bezpośrednio ciąg zjawisk i katastrof. Maszerował wzdłuż murów; po jego przejściu beton tryskał iskrami. Popatrzył w twarz młodej kobiety, za oczami w niebywalej jasności ukazały się dwa ostre pedzle raniące go jak ostrza. Nosem wypuścił powietrze z płuc; zwyczajny wydech zaczął świecić bladymi kłębami. Nic już nie było możliwe. Wszędzie znajdowała się ta gigantyczna karta białego papieru lub śnieżne pole, na którym układały się trasy strachu. Wszystko posiadało swoją łapę, swój znak, swoje kopyta. Zmarszczki, znaki, plamy, białe blizny o niezamykających się ustach.

Nie można było nawet myśleć. Hogan myślał, POMARAŃCZ OWOC

WODA SPOKÓJ SPAĆ i nagle przed jego oczyma zakreślały się błyskawicznie dwa koncentryczne łuki, strugi deszczu, linia horyzontalna zakończona hakiem, zagięcie pokrywające niebo i ziemię. IMBECYL DOŚĆ DOŚĆ, światło o przecinających się kątach i słońce w trakcie powolnej eksplozji. ODEJŚĆ ZAMKNAĆ OCZY CHODŹMY STĄD TAK, i liczne okna otwierały się w przestrzeni błyszcząc wszystkimi witrynami.

Myśleć niebezpiecznie, iść niebezpiecznie, mówić, dotykać, niebezpiecznie. Wybuchy ze wszystkich stron szły do skoku, znaki z wielkimi, pełnymi światła ramionami skakały przed oczyma. Wielka biała stronica rozciągała się nad światem jak paupka oczekująca chwili gdy wszystko się zatrze. Mężczyźni, kobiety, dzieci, zwierzęta i drzewa poruszały się za tymi oczywistymi skórąmi a słońce paliło

trwałym, białym ciepłem. Wszystko wyglądało w ten sposób, prawdopodobnie nic więcej nie było potrzebne. Niewątpliwie pewnego dnia upodobnił się do innych; prawdziwa oznaka światła o skrzyżowanym kącie, nieco migotająca lampa jak gwiazda o trzepotających płomieniach, uwięziona w rysunku. Nie można było odchodząc zaprzeczyć ani zamknąć oczu. Było to życie fanatycznego owada, jedyne wśród innych i mówiącego tak, tak, kocham cię cały czas.

Hogan stojąc na dwóch nogach usiłował ze wszystkich sił zwrócić swój cień w kierunku słońca.

Nic prostszego jak wlać nieco wody z butelki do szklanki. Spróbujcie więc. Zobaczycie.

J.M.G. LE CLEZIO

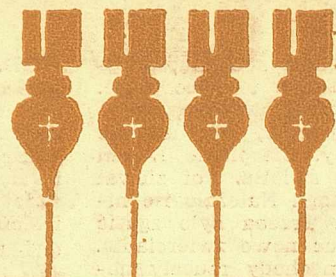
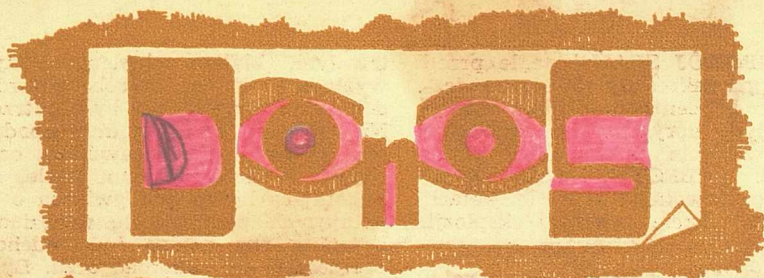
Tłum. z jęz. francuskiego
Bolesław Nowicki



Fot. E. Mielnik

Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janickiego 14 pok. 14/15. tel. 270-51 w. 240 (poczta wewnętrzna: P9/S). Redaguje zespół w składzie: ADAM BUCHELT (z-ca redaktora naczelnego), WANDA DRYLL (sekretarz redakcji), ERNEST DYCZEK, JERZY GIRULSKI (redaktor naczelnego), SŁAWOMIR HULANICKI, WOJCIECH KOZAK, JERZY MACKOWIAK, MAŁGORZATA MICHAŁAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), MAREK SIUDYM, ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, JERZY WŁODARCZYK, MARIA WOJCICKA.

Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WOJCICKI przy współpracy JERZEGO DANIELAKA i MARIOLI ORZECZOWSKIEJ.



MIESIĘCZNIK LITERACKO INFORMACYJNY



du

PRZEPROWADZKA

No! Nareszcie! Odsapnęliśmy siadając na koszu z aktami. Dostyc tu sympatycznie — zauważyłam.

Tak sobie — chłodno dodała pani Wańdzia.

— O tam, w rogu, tynk odlatuje. Trzeba będzie podstawić kosz, żeby podłogi nie pobrudziło.

— Po co? Przecież podłoga też brudna.

— Właśnie, ale w tym miejscu akurat jest czysta.

— Widocznie tu stała szafa.

— Jaka szafa?

— Zwykła, na akta.

— Chyba, że...

Patrzyliśmy tak na ścianę, to na stojące w rogu szafy, to na stojące na szafach biurka, to znów na poprzewracane krzesła i rozsypane papiery, gdy ciszę przerwało nagle szarpnięcie klamki. Odwróciliśmy się w kierunku drzwi zastawionych stołem.

Rozległo się energiczne pukanie. Przekopaliśmy się do drzwi, które po otwarciu ukazały korpulentną postać

pana trzymającego w prawej dłoni klamkę, w lewej zaś papier z szeregiem pieczęci i podpisów.

— Czy Biuro Podpisywania Indeksów? — zapytał.

— Tak, ale my jeszcze nie urzędujemy.

— Drobiażdżek! Panie się będą przeprowadzać.

— Dokąd?...

— Do pokoju 684. Tu jest pismo z Biura Przeprowadzek.

Rzeczywiście pismo wspominało o przeprowadzce ale dla pewności pytaliśmy dalej:

— To co będzie tutaj?

— Adaptujemy na szatnię.

— A szatnia?

— Adaptujemy na magazyn.

— A magazyn?

— Zrobimy z niego laboratorium.

— A laboratorium?

— W sferze projektów.

— Acha, to kiedy się mamy przeprowadzać?

— Jutro z rana przyjdą murarze, tylko proszę nie zamykać drzwi, bo ślusarz na urlopie. Do widzenia Paniom!!

Jegomość odszedł a my zaczęliśmy znów przekopywać kosze z aktami. Trzeba było wpiąć do teczki nowe pismo. (—)

PROBLEMY MAŁEJ GASTRONOMII

(DPŻ) Dociekliwi twierdzą, że braki w zaopatrzeniu klubów w Politechnice spowodowane zostały przez notoryczny brak apetytu samych konsumentów, zniechęconych do lepszego zaopatrzenia.

OGŁOSZENIE

Korepetycji z matematyki, fizyki, chemii, astronomii i z innych dowolnych dziedzin udziela asystent. Dzwonić trzy razy.

NOWE FIASKO

Jak powiadomili nas ostatnio donosiciele stała ekspozycja pod hasłem „Z dziejów aparatury naukowej” nie zostanie otwarta w związku z zapotrzebowaniem na szereg instrumentów zgłaszanych przez magistrantów i co niektóre pracownice badawcze.

Fot. W. Kubica

